



GAZETA

wyborcza

wyborcza.pl

NIE MA WOLNOŚCI BEZ SOLIDARNOŚCI

Wtorek, 28 grudnia 2021 | Redaktor prowadzący Marcin Wesolek | Cena gazety 3,99 zł (w tym 8% VAT) | nr 301.9885, 1

Nakład 73 tys. + 262 tys. prenumerat cyfrowych

Dlaczego prezydent zawetował „lex TVN”?

Duda przeciw PiS

Andrzej Duda zawetował nowelizację ustawy medialnej. – Obóz Zjednoczonej Prawicy traci sterowność. Prezydent to wie, dlatego wybrał swoją drogę – mówi nam polityk obozu władzy

Dominika Wielowieyska

Prezes PiS Jarosław Kaczyński chciał podpisania „lex TVN” przez Dudę lub odesłania ustawy do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. W tym ostatnim przypadku sam mógłby zdecydować, jaki zapadnie wyrok.

– Nie bez powodu prezydent w trakcie poniedziałkowego wystąpienia tak długo tłumaczył, dlaczego wysyłanie tej ustawy do TK nie ma sensu. To był przekaz dla prezesa – wyjaśnia „Wyborczej” jeden z parlamentarzystów PiS.

Inny ważny poseł PiS: – Wojna z TVN wielu w Zjednoczonej Prawicy się podobała. Chcieli walczyć z tą stacją, mimo że było oczywiste, iż to sprawa z góry przegrana. Bo przecież, nawet gdyby ustawa weszła w życie, to Discovery by sobie z nią poradziło. No, ale ludzie chcą wierzyć, że na serio walczymy z TVN, i prezes to wie.

„Lex TVN” przewidywało, że firmy spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego (UE plus Liechtenstein, Norwegia i Szwajcaria) mogą kontrolować najwyżej 49 proc. udziałów w polskich mediach. Nowelizacja ustawy medialnej uderzała tylko w grupę TVN, której właści-

ciem jest amerykański koncern Discovery.

Złe relacje Dudy z Kaczyńskim

Duda nie chciał odsyłać „lex TVN” do Trybunału Przyłębskiej, bo nie wierzył Kaczyńskiemu. Prezes wprowadził go w pole przy okazji 2 mld zł rządowej dotacji na TVP, w zamian za podpis prezydent miał obiecaną dymisję Jacka Kurskiego z funkcji prezesa telewizji. I na chwilę Kurski stracił posadę, ale Kaczyński szybko go przywrócił na stanowisko, gdy już ustawa była podpisana i Duda nie miał czym szachować PiS.

Teraz – według naszych rozmówców z obozu władzy – decyzja prezydenta o wecie oznacza, że w drugiej kadencji chce pokazać swoją niezależność od PiS, bo jego los nie leży już w rękach Kaczyńskiego. Obaj bardzo rzadko rozmawiają, a ich relacje nie są najlepsze.

Gdy kilka dni przed wetem pytałam jednego z polityków PiS, czy prezydent ws. „lex TVN” nie skłania się do wersji przyjaznej wobec prezesa PiS po to, by utrzymać dobre relacje z obozem rządzącym, ten odpowiedział: – Po co? Przecież to jego ostatnia kadencja. Może robić, co chce.

Polska znalazłaby się w sporze, który mógłby kosztować miliardy dolarów, a problemów i tak mamy dużo: koronawirus, inflacja, drożyzna

ANDRZEJ DUDA
prezydent RP

W 2017 r. prezydenckie weto zatrzymało reformę sądownictwa, a dziś kolejne prezydenckie weto zatrzymało uporządkowanie transparentności właścicielskiej mediów w Polsce

JANUSZ KOWALSKI
poseł Solidarnej Polski

FOT. KUBA ATYS / AGENCJA WYBORCZA.PL

Kaczyński wiedział, że z Dudą w drugiej kadencji będą kłopoty. Jeszcze przed wyborami prezydenckimi w 2020 r. powtarzał współpracownikom, że „Andrzej oszalał”. Myślał nawet o wycofaniu rekomendacji dla niego, do czego ostatecznie nie doszło, bo manewr był zbyt ryzykowny. Jarosław Gowin, były wicepremier w rządzie PiS, mówił w wywiadzie dla „Wyborczej”, że Kaczyński chciał postawić na Mateusza Morawieckiego, ale premier zupełnie się do walki o prezydenturę nie palił.

PiS szykuje narrację: Kaczyński nad wszystkim panuje

W przypadku poniedziałkowego weta PiS do końca nie wiedział, co się wydarzy. Suflował różne scenariusze. Ale już po wecie – wedle naszych

rozmówców – w partii rządzącej szykowana jest taka narracja: „Polacy, nic się nie stało, prezes Kaczyński panuje nad sytuacją”.

– Po prostu Kaczyński zdecydował się umocnić mandat Dudy jako niezależnej ponadpartyjnej głowy państwa. W Polsce obowiązują zasady praworządności i wszystko dzieje się zgodnie z konstytucją. Teraz nikt nie może mówić o jakichś praktykach autorytarnych. Kaczyński to zaplanował i przewidział – taką opracowaną przez PR-owców wersję przedstawiło w poniedziałek dwóch moich rozmówców.

Cel to umocnienie wyborców PiS w wierze w geniusz i sprawczość Kaczyńskiego. ●

• Więcej ► 6-8
• Komentarz ► 2

Sport

Sousa porzucił Polskę

Trzy miesiące przed meczami barażowymi o udział w mistrzostwach świata Paulo Sousa postanowił zrezygnować z trenowania reprezentacji Polski. Gotowość do pomocy kadrze wyraził już Adam Nawalka ► 20

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Kultura

ANDRZEJ STASIUK: BLUŹNIERSTWO NIE ISTNIEJE

Jeżeli coś jest naprawdę święte, to żadne bluźnierstwo temu nie zaszkodzi. Jak można obrazić Boga, który jest największy na świecie i ma wszystko pod sobą?

Stasiuk wydał nową płytę. „Opla Stasiuk Trzaska” to improwizacje wokół polskiej religijności i polskiej przemocy. Rozmowa ► 16-17

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER

Wojciech
Maziarski

Duda postawił weto Kaczyńskiemu

Ogłoszona przez prezydenta decyzja o zawetowaniu „lex TVN” pociąga za sobą konsekwencje daleko wykraczające poza kwestię „być albo nie być” dla tej jednej stacji telewizyjnej. Andrzej Duda wkroczył na drogę, z której już nie ma odwrotu – w istocie zerwał z PiS-em.

Oprócz treści także forma ogłoszenia decyzji zwraca uwagę. Prezydent mógł to przeciągać do ostatniej chwili w styczniu, mógł opakować komunikat w sformułowania łagodzące jego wymowę, mógł wykonać kurtuazyjne gesty pod adresem Jarosława Kaczyńskiego i kierownictwa PiS. Tymczasem zrobił to z przytupem w okresie świątecznym, kiedy Sejm nie obraduje, a większość polityków rozjechała się do domów. Nawet opozycja świętuje i leniuchuje, zamiast z całych sił jednogłośnie bić

na alarm w sprawie gigantycznej afery podsłuchowej wokół Pegasus.

I właśnie ten moment wykorzystał prezydent, by jego decyzja wybrzmiała jak najdonośniej i by nie było komu jej komentować.

Dezintegracja obozu władzy przyspiesza i staje się widoczna gołym okiem

W dodatku ogłaszając ją, podkreślił fakty niewygodne dla władzy, o których mógł w ogóle nie wspominać. To nie przypadek, że mówił o drożyznie, która niepokoi obywateli. Obowiązujący w PiS przekaz dnia głosi, iż drożyzny nie ma, a ceny paliw są najniższe w Europie. Duda odciął się – niewątpliwie świadomie – od tej linii propagandowej, podważając jej wiarygodność.

Mamy więc w Polsce zupełnie nową sytuację polityczną: dezintegracja obozu władzy przyspiesza i staje się widoczna gołym okiem. Objawy erozji władzy widzieliśmy w tym roku na różnych szczeblach – od najwyższego, gdzie z rządu i koalicji została wyrzucona partia Jarosława Gowina, po najniższy, gdzie ochroniarze prezesa TVP i Beaty Szydło przerwali zмовę milczenia i zaczęli ujawniać prawdę o kłamstwach i demoralizacji rządzącej kasty.

Być może wrzucając nieoczekiwane „lex TVN” do Sejmu tuż przed świętami, Kaczyński chciał właśnie przeciwstawić się tym dekadentckim nastrojom i odzyskać wizerunek władcy potężnego i skutecznego. Duda popsuł mu jednak grę. Zamiast demonstracji siły wyszła demonstracja słabości, a woń rozkładu, jaką wydziela obóz władzy, dociera do wszystkich polskich domów nawet przez zamknięte i uszczelnione z powodu siarczastych mroźów okna.

Rok kończy się źle dla PiS i dobrze dla Polski. Co zresztą na jedno wychodzi. Być może za kilka czy kilkanaście miesięcy będziemy mówili, że 27 grudnia 2021 r. o godz. 12.00 skończył się w Polsce kaczymizm. ●

Andrzej rysuje



Kenia

Boże Narodzenie na plaży



FOT. GIDEON MAUNDU/AP

Setki Kenijczyków spędzają święta na plaży Jomo Kenyatta w Mombasie. Publiczna plaża, zamknięta z powodu pandemii na początku zeszłego roku, została na powrót otwarta dwa miesiące temu, gdy w kraju spadła liczba osób zakażonych wirusem.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na [Wyborcza.pl/zdjecia](https://wyborcza.pl/zdjecia)

Cytat dnia

Planujemy nowe otwarcie w Afryce Subsaharyjskiej i Ameryce Południowej oraz rozbudowywanie obecności w regionie Indo-Pacyfiku i większe zaangażowanie na rzecz problemów globalnych



JAKUB KUMOCH
szef Biura Polityki
Międzynarodowej w Kancelarii
Prezydenta RP

Mediacje rodzinne



FOT. SHUTTERSTOCK

Rocznie w Polsce rodzi się ok. 70 tys. par. Około 30 tys. z nich ma małoletnie dzieci. To z myślą o nich resort sprawiedliwości powrócił do projektu nowelizacji Kodeksu rodzinnego i opiekuńczego.
► Poradnik jutro

Sarah Weddington 1945-2021
Ikona walki o prawo do aborcji

Była prawniczką z Teksasu. W 1973 r. wygrała przełomową sprawę sądową, dzięki której aborcja stała się legalna w całych Stanach Zjednoczonych.

Proces powszechnie znany jako „Roe kontra Wade” do dziś jest jednym z najsłynniejszych w historii USA. Głosami siedmiu do dwóch sędziowie orzekli, że rządy stanowe nie mają prawa zakazywać aborcji. Orzeczenie zostało wydane po tym, gdy 25-letnia samotna kobieta Norma McCorvey – występująca pod pseudonimem „Jane Roe” – zaskarżyła karne prawo aborcyjne w Teksasie, które zabraniało aborcji z wyjątkiem przypadków, gdy życie matki było zagrożone. Henry Wade był wówczas prokuratorem generalnym Teksasu i bronił prawa antyaborcyjnego. W trakcie procesu Weddington miała ledwie 26 lat.

Urodziła się w Abilene w zachodnim Teksasie w rodzinie pastora. Była profesorką prawa, w latach 70. przez trzy kadencje zasiadała w stanowej Izbie Reprezentantów w Tek-



FOT. MIKE GROLL/AP

sasie, a następnie w administracji prezydenta Jimmy'ego Cartera pełniła funkcję doradczyny ds. kobiet.

Była jedną z pierwszych studentek na teksaskim wydziale prawa, włączała się w działania na rzecz równouprawnienia. Do późnych lat pozostała aktywna politycznie, angażując się w ochronę prawa do aborcji.

Zmarła w niedzielę w swoim domu w Austin. Miała 76 lat. ●

W dniu 22 grudnia 2021 roku zmarł



Tadeusz Krzysztof Markiewicz

Delegat na I Zjazd „Solidarności”, internowany i dwukrotnie więziony polityczny, niezależny drukarz, współtwórca wydawnictw podziemnych, aktywny działacz Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie i Wspólnoty Polskiej, filantrop, zapalony żeglarz i narciarz, kochający ludzi i życie, wspaniały człowiek i kumpel.

Spoczywaj w Pokoju.
Żegnaj Cię pogrążeni w żalu przyjaciele

Irena i Max Bylicy, Kalina i Grzegorz Chrystowski, Zbyszek Gidziński, Bogusław Heba, Kasia i Józek Orłowie, Małgosia i Maciek Zalewscy, Ola Zawłocka

www.nekrologi.wyborcza.pl/34148803

Pegasus: krąg podejrzanych

Odpowiedzialność za użycie systemu Pegasus wobec przeciwników politycznych PiS spoczywa na koordynatorze służb specjalnych Mariuszu Kamińskim i jego zastępcy Macieju Wąsiku. Ale krąg podejrzanych może być znacznie szerszy.

Wojciech Czuchnowski

Jak mówi „Wyborczej” plk Paweł Bialek (wiceszef ABW w latach 2007-12), wszystko zależy od tego, czy inwigilacja Pegasusem odbywała się za wiedzą prokuratury i za zgodą sądu. Politycy władzy od momentu wybuchu afery sugerują bowiem, że nawet jeśli system był użyty, to na pewno działało się to legalnie.

Podobne stanowisko wyraził Stanisław Żaryn, rzecznik koordynatora służb. W ubiegłym tygodniu, zaraz po ujawnieniu raportu firmy Citizen Lab z informacjami o włamaniach do smartfonów opozycyjnego senatora Krzysztofa Brejzy, mec. Romana Giertycha, a wcześniej prokurator Ewy Wrzosek, Żaryn napisał: „W Polsce kontrola operacyjna jest prowadzona w uzasadnionych i opisanych prawem przypadkach, po uzyskaniu zgody Prokuratora Generalnego i wydaniu postanowienia przez sąd. Każde użycie metod kontroli operacyjnej uzyskuje wymagane prawem zgody – w tym zgodę sądu. Polskie służby działają zgodnie z prawem. Sugestie, że polskie służby wykorzystują metody pracy operacyjnej do walki politycznej, są nieprawdziwe”.

Krąg szeroki...

– Jeśli taka jest linia przyjęta przez służby, to należy zbadać całą procedurę wystąpienia o zgodę na kontrolę operacyjną. Pamiętajmy, że sąd jest tu tylko ostatnim ogniwem i zgodę na kontrolę wydaje na podstawie tego, co dostarczy mu prokuratura, a wcześniej służba zajmująca się danym postępowaniem – tłumaczy plk Bialek.

Jak mówi, w procesie składania wniosku biorą udział funkcjonariusze operacyjni, ich przełożeni, szefowie służb i dział prawny. Wszyscy oni odpowiadają nie tylko za poprawność wniosku, ale też za to, czy podane tam fakty i dowody są prawdziwe. – Jeże-



• **W przeszłości CBA kierowana przez Wąsika (z prawej) i Kamińskiego (z lewej) data się poznać z tego, że na ich polecenie fałszowała wnioski do sądów i „wyludzała” zgodę na inwigilację** FOT. SŁAWOMIR KAMIŃSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

li przy tych czynnościach doszło do nadużyć, to w kręgu podejrzanych mogą się znaleźć wszystkie osoby biorące udział w procedurze – podkreśla były wiceszef ABW.

Recydywiści

W przeszłości CBA kierowana przez Wąsika i Kamińskiego dała się poznać z tego, że na ich polecenie fałszowała wnioski do sądów i „wyludzała” zgodę na inwigilację. To m.in. za wprowadzanie w błąd sądu i nadużycia przy procedurze rozpoczęcia operacji specjalnej Kamiński i Wąsik (oraz ich trzej współpracownicy) zostali w marcu 2015 r. skazani przez sąd pierwszej instancji na trzy lata więzienia. Ułaskawił ich prezydent Duda zaraz po wyborach wygranych przez PiS. Tego samego dnia obaj stanęli na czele służb.

O tym, że CBA w czasach, gdy na czele tej służby stali Wąsik z Kamińskim, fałszowała materiały operacyjne, opowiedział też Tomasz Kaczmarek, były agent tej służby i w latach 2011-14 poseł PiS. W TVN 24 Kaczmarek mówił o fabrykowaniu dowodów przeciwko byłemu prezydentowi Aleksandrowi Kwaśniewskiemu.

Krąg wąski...

Zdaniem informatorów, z którymi rozmawialiśmy, dużo bardziej prawdopodobne jest, że inwigilacja Pegasusem odbywała się poza procedurami. Wtedy liczba zaangażowanych w to osób byłaby znacznie mniejsza i personalnie ograniczałaby się jedynie do Kamińskiego i Wąsika. – Do czynności stricte wykonawczych potrzebowali w tym wypadku dosłownie kilku zaufanych osób z dostępem

do końcówki Pegasusu – uważa jeden z naszych rozmówców.

Jak pisaliśmy w „Wyborczej”, Pegasus występuje w dwóch wersjach. Pełna to „fizyczny i niekontrolowany oraz nielimitowany dostęp do narzędzia”. Firma NSO – izraelski producent systemu – daje go tylko swoim służbom i Amerykanom. Polska ma zaś wykupioną „usługę Pegasusu”. W jej ramach jest limit numerów, które można sprawdzić, logując się do systemu i wysyłając zlecenie, „kogo zhakować”. W zleceniu podaje się numer IMEI (ma go każdy telefon) albo numer karty SIM. Po zalogowaniu całą operację przejmuje i prowadzi operator, czyli NSO Group, i to on przekazuje dane oraz umożliwia podgląd urządzenia. Dlatego z polskiej strony obsługa Pegasusu nie musi być liczna.

25 listopada izraelskie media ujawniły, że Polska znalazła się na liście krajów, którym NSO nie będzie już sprzedawać dostępu do Pegasusu. Powód: wykorzystywanie narzędzia do walki z przeciwnikami politycznymi.

Nerwowo u Pereiry

W kręgu podejrzanych może się też znaleźć Samuel Pereira, dziennikarz rządowej TVP Info, który w 2019 r. ujawniał wiadomości pozyskane z telefonu Brejzy. To Pereira, jeszcze przez ustaleniami Citizen Lab, wyspał służby. W publikowanych przez siebie materiałach jako źródło wskazywał prokuraturę i CBA. Te – przynajmniej oficjalnie – zaprzeczyły nie tylko temu, że przekazały coś telewizji, ale też temu, że w ogóle miały dostęp do telefonu Brejzy. A jeśli tak, to Pereira mógł dostać swoje rewelacje tylko ze źródła mającego nielegalny dostęp do urządzenia używanego przez posła opozycji.

Ale to nie wszystko. SMS-y, które publikował Pereira, tylko częściowo pokrywały się z tym, co Brejza miał w telefonie. Pokazywane w telewizji treści albo były zmanipulowane (ktoś dodał całe fragmenty), albo fałszywie podano, że autorem wiadomości był Brejza, podczas gdy polityk był tylko jednym z adresatów korespondencji. Pytanie, czy Pereira dostał materiał już w takiej formie, czy też sam dokonał zmian.

Na razie dziennikarz nie odnosi się do tej kwestii. Na Twitterze dosyć nerwowo wyzywa, by „nie wierzyć Brejzie i Giertychowi” i „nie dać się zamulić”. Jak pisze, „temat Pegasusu to iluzja, zasłona dymna. Ma przykryć tony akt, dowody, przelewy, zeznania konkretnych ludzi”. Pereira odwołuje się też do autorytetu sądu: „Sąd, który kilkakrotnie wydaje zgodę na podsłuch czy kontrolę operacyjną (niekoniecznie Pegasus), musi mieć do tego przesłanki, którymi nikt się nie chwali w mediach, bo to informacja niejawna”. ●

Opozycja chce wyjaśnień od premiera ws. podsłuchów

„Czy Polska jest wciąż demokracją?”

Senator Krzysztof Brejza w 2019 r. był szefem sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej i ofiarą nagonki ze strony TVP. Informację o podsłuchowaniu telefonu za pomocą izraelskiego oprogramowania Brejza uzyskał z laboratorium Citizen Lab działającego przy uniwersytecie w Toronto.

Kilka dni wcześniej agencja Associated Press poinformowała o włamaniach na telefon komórkowy mec. Romana Giertycha i prokurator Ewy Wrzosek.

Beata Maciejewska i Tomasz Treła, przedstawiciele Lewicy, podczas poniedziałkowej konferencji prasowej zażądali informacji od premiera na temat zakresu inwigilacji. Premier miałby wypowiedzieć się w tej sprawie na jawnym posiedzeniu Sejmu.

– Chcemy, by Polki i Polacy zobaczyli, jak rząd PiS kradł informacje po to, żeby zdobyć władzę, a po zdobyciu władzy zdobyć jeszcze więcej pieniędzy. Bo jeżeli partia rządząca inwigilowała partię opozycyjną – bo nie mamy pewności, że na jednej partii opozycyjnej i szefie jej sztabu się zakończyło – to najprawdopodobniej te informacje posłużyły do tego, by tak przygotować kampanię, by mieć przewagę nad konkurencją – powiedział Treła.

Politycy domagają się, by premier ujawnił, czy tego rodzaju działania były stosowane tylko wobec szefa sztabu wyborczego KO, czy także wobec innych szefów sztabów opozycyjnych. Oczekują „jednoznacznego stanowiska prokuratora generalnego, co zamierza w tej sprawie zrobić”.

Jeszcze przed świętami, gdy ujawniono nielegalne podsłuchy w telefonach Giertycha i Wrzosek, opozycja niemal zgodnie mówiła o powołaniu komisji śledczej. Teraz widać, że ta sprawa ma większy kaliber.

Platforma Obywatelska chce wykorzystać międzynarodowe ośrodki analityczne, aby sprawdzić, którzy politycy partii i w jakich okolicznościach byli inwigilowani. Jak nam powiedział jeden z członków kierownictwa partii, kluczowe jest wyjaśnienie, na jakich zasadach został przez Polskę nabyty system Pegasus, a także na jakich zasadach dane polskich obywateli były przysyłane do izraelskich ośrodków analitycznych.

– To jest broń o charakterze ofensywnym i defensywnym uży-

wana w cyberwojnie. Teraz nagle okazało się, że ta broń została skierowana przeciwko obywatelom własnego państwa – tłumaczy nasz rozmówca.

Według polityków KO skandal podsłuchowy uderza w reputację Polski jako kraju demokratycznego, w którym wybory odbywają się w sposób demokratyczny.

KO zamierza uruchomić instytucje europejskie – Parlament Europejski i OBWE. Politykom KO zależy na zewnętrznym śledztwie ws. podsłuchów, bo ich zdaniem obecna prokuratura – pod kierownictwem Zbigniewa Ziobry – nie jest w stanie go przeprowadzić, służby zaś nie są kontrolowane przez komisję ds. służb specjalnych.

Na razie politycy opozycji są zgodni, że w tej sprawie koniecz-

ne są wyjaśnienia premiera i powołanie komisji śledczej.

Wszyscy nasi rozmówcy podkreślają, że ujawnienie podsłuchów u senatora Krzysztofa Brejzy jest absolutnym skandalem, ale też czubkiem góry lodowej. Poseł Marcin Kierwiński przypominał w Sejmie, że stojący na czele politycy PiS Mariusz Kamiński i Marcin Wąsik już raz zostali skazani za przekroczenie uprawnień, ale prezydent ich ułaskawił. Większość polityków jest także zgodna, że o ile w innych demokratycznych krajach tego rodzaju sprawa zakończyłaby się dymisją premiera, który służby nadzoruje, to jednak niemal wszyscy są pewni, że tego rodzaju wnioski wobec Mateusza Morawieckiego przypadnie. ●

Paweł Wronski

Polska szkoła w 2022 roku

Dopełnienie reformy

Postępująca ideologizacja szkół – zgodnie z wizją ministra edukacji i nauki Przemysława Czarneka – była celem zmian w edukacji w 2021 r. W nadchodzącym roku polską szkołę czekają kolejne nowości, które dopełnią reformę PiS zapoczątkowaną przez Annę Zalewską.

Karolina Słowik

„Nauczyciele na święta życzą sobie jedynie cichej nocy” – taki mem krążył przed świętami na nauczycielskich forach. To życzenie okazało się jednak trudne do spełnienia. Bo minister edukacji i nauki Przemysław Czarnek chciał pozamykać swoje projekty „naprawiania polskiej szkoły” i wdrażania „drugiej części reformy edukacji” – zapowiedzianej m.in. przez wicemarszałka Sejmu Ryszarda Terleckiego – jeszcze przed Nowym Rokiem.

1

Po pierwsze: nowy HiT

Tydzień przed Wigilią, wieczorem, Ministerstwo Edukacji i Nauki wysłało do konsultacji podstawy programowe nowego przedmiotu – historia i teraźniejszość. Dowiedzieliśmy się z nich, że obowiązuje inna interpretacja historii, a właściwie chodzi o przemodelowanie chronologii zdarzeń i postawienie innych akcentów niż dotychczas.

– Kluczowe daty, jak rok 1989 czy 2004 (wejście do Unii Europejskiej), zostały zatarte. Prawdziwa zmiana następuje w 1991 roku. Od tego momentu zaczyna się coś, co zostało nazwane okresem postkomunizmu, który, z przełomem w postaci afery Rywina, kończy się w roku 2005, na dojściu PiS do władzy i wyborze Lecha Kaczyńskiego na prezydenta – mówił „Wyborczej” Aleksander Pawlicki, wykładowca dydaktyki historii i WOS-u ze Szkoły Edukacji PAFW i UW.

Oprócz tego uczennice i uczniowie czeka dużo prymasa Stefana Wyszyńskiego, Jana Pawła II i „żołnierzy niezłomnych”. Dla porównania: nazwisko Lecha Wałęsy pada w podstawie programowej tylko raz.

• Kampania billboardowa „Czarnek out” stowarzyszenia Akcja Demokracja, Lublin, 3 sierpnia 2020 r.

FOT. JAKUB ORZECZOWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

2

Po drugie: zmiany w kanonie lektur

1 września zmieniła się też lista lektur. Z kanonu dla klas I-III wykreślono m.in. „Kto z was chciałby rozweselić pechowego nosorożca?” Leszka Kołakowskiego i „Sposób na Elfa” Marcina Pałasza. Dodano za to m.in. „Lolek. Opowiadania o dzieciństwie Karola Wojtyły” (fragmenty) Piotra Kordyasa, „Kłopoty Kacperka górskiego skrzata” Zofii Kossak-Szczuckiej czy „Piskowego wilka” Åsy Lind.

Z listy lektur obowiązkowych dla klas IV-VI zniknęła książka Rafała Kosika „Felix, Net i Nika”. Została przeniesiona do lektur uzupełniających (pierwotnie ministerstwo planowało po prostu usunięcie tej pozycji). Z kolei klasy VII-VIII nie muszą już obowiązkowo czytać „Ziela na kraterze” Melchiora Wańkowicza – od września książka jest lekturą uzupełniającą. A fragmenty tekstu Jana Pawła II „Przekroczyć próg nadziei” zostały przeniesione z lektur uzupełniających dla podstawówek do szkół ponadpodstawowych.

Z lektur obowiązkowych dla szkół ponadpodstawowych ministerstwo Przemysława Czarneka wyrzuciło na-

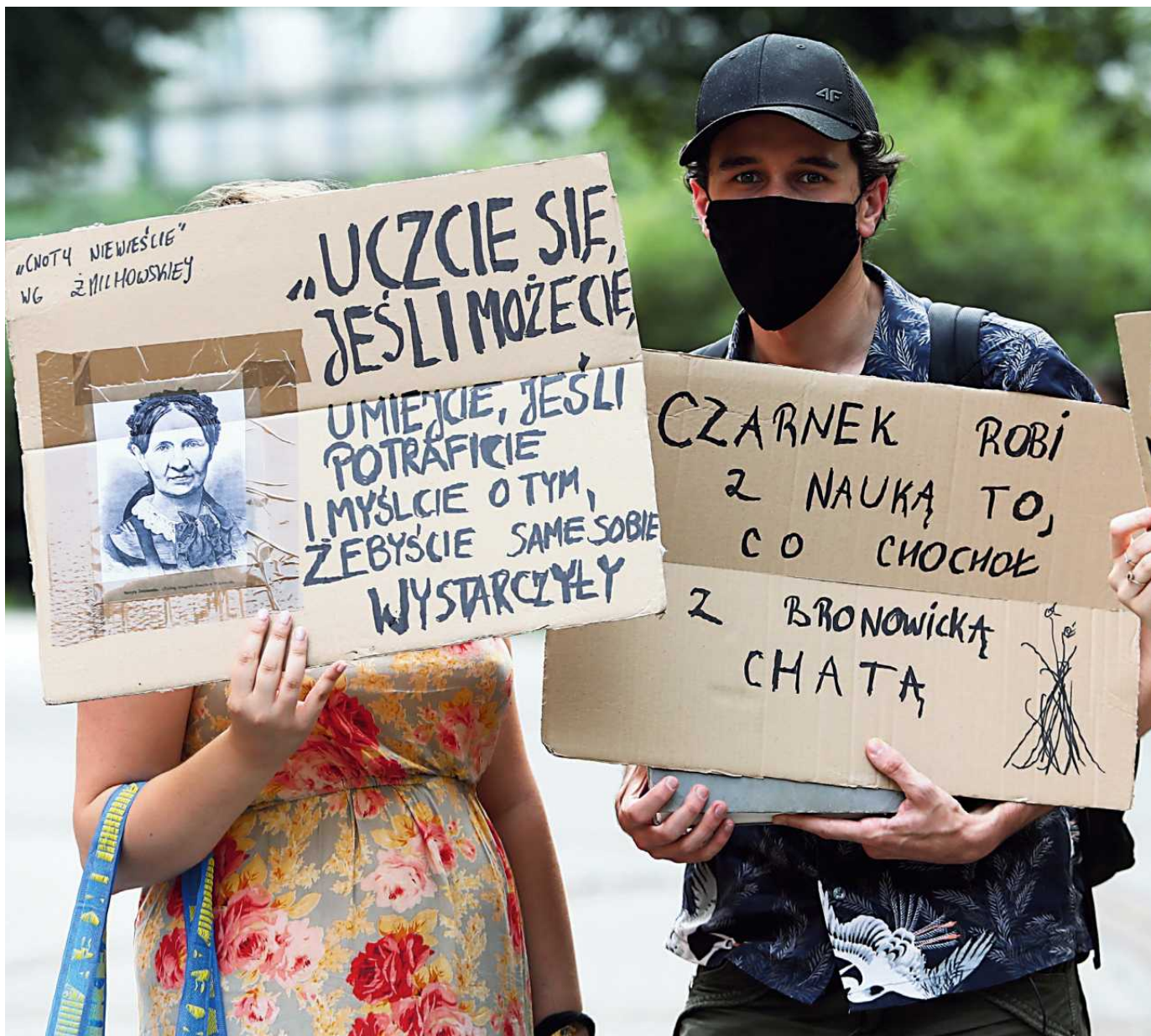
tomiast poezję Marcina Świetlickiego. Na początku planowano także usunięcie „Małej Apokalipsy” Tadeusza Konwickiego i „Antygony w Nowym Jorku” Janusza Głowackiego, ale ostatecznie zostały. Za to wśród lektur uzupełniających znalazły się m.in. pozycje Jana Pawła II, Witolda Pileckiego i kardynała Wyszyńskiego.

3

Po trzecie: „odbiurokratyzowanie” szkoły

Pod hasłem odbiurokratyzowania szkoły resort ministra Czarneka zlikwidował ewaluację, którą akurat dyrektorzy sobie chwalili. Sprawdzała ona jedynie, czy szkoła przestrzega przepisów prawa oświatowego. Ewaluacja polegała na zebraniu i przeanalizowaniu wszystkich informacji o działaniach placówki i przygotowaniu na tej podstawie raportu.

O jej rozpoczęciu kurator musiał powiadomić radę pedagogiczną co najmniej 30 dni wcześniej. Czynności ewaluacyjne nie mogły trwać dłużej niż pięć dni i zakłócać pracy szkoły. Po ich zakończeniu zespół dokonujący ewaluacji musiał przedstawić jej wyniki radzie pedagogicznej, a raport przekazać dyrektorowi, który mógł zgłosić swoje uwagi rodzicom, samorządowi uczniowskiemu i radzie szkoły.



Polska szkoła w 2022 roku

Zalewskiej



• **Protest przeciwko reformom edukacji proponowanym przez ministra Czarnka, Kraków, 14 lipca 2021 r.**

FOT. JAKUB PORZYCKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

Pod hasłem odbiurokratyzowania szkoły resort ministra Czarnka zlikwidował ewaluację, którą akurat dyrektorzy sobie chwalili

Po zmianach zamiast ewaluacji kuratorzy będą mogli po prostu więcej kontrolować: nie tylko zgodność działań szkoły z prawem oświatowym, ale też „przebieg procesów kształcenia i wychowania w szkole lub placówce” oraz „efekty działalności dydaktycznej, wychowawczej i opiekuńczej oraz innej działalności statutowej szkoły lub placówek”. Kurator będzie mógł poinformować dyrektora o planowanej kontroli siedem dni przed jej rozpoczęciem. O jej zakresie nie musi informować rady pedagogicznej. Nie jest też zobowiązany do analizowania sytuacji uczniów, nauczycieli, rodziców i przedstawicieli organizacji pozarządowych (jak w przypadku ewaluacji). Raporty z kontroli i zalecenia zostaną przedstawione tylko dyrektorowi. Kontrola może też być rozciągnięta w czasie i trwać do dwóch tygodni. ●

1 RP

Co czeka polską szkołę?

Nowości w oświacie w 2022 roku

Po pierwsze: „lex Czarnek”
Dzięki wygranej głosowaniu opozycji w sejmowej komisji edukacji prace nad projektem „lex Czarnek” ostatecznie przełożono na styczeń. Ta nowela prawa oświatowego wzbudza tak duże emocje, bo kuratorzy mają zyskać jeszcze więcej władzy nad dyrektorami.
To, że MEiN wycofał się z pomysłu zwiększenia liczby głosów kuratora z trzech do pięciu na konkursach dyrektorskich, niczego nie zmienia. Bo zostaje ważniejszy przepis, dzięki któremu „kurator będzie miał prawo zareagować, gdy do szkół będą chciały wejść instytucje pozarządowe z treściami, które są niestosowne, niewłaściwe i demoralizujące”.
W projekcie pozostaje także przepis umożliwiający kuratorom wnioskowanie do samorządu o usunięcie bez wypowiedzenia dyrektora szkoły, jeśli ten nie dostosuje się do jego zaleceń pokontrolnych. W tym przypadku „wnioskowanie” ma jednak przynieść zamierzony efekt. Jeśli samorząd nie przychyli się do wniosku w ciągu 14 dni, „powierzenie stanowiska dyrektora szkoły lub placówki wygasa”. Mówiąc bez ogródek: kurator realnie będzie mógł odwołać dyrektora.
Mimo wycofania się więc z jednego zapisu zarówno samorządy, jak i środowiska nauczycielskie, dyrektorskie czy uczniowskie uważają, że projekt powinien zostać odrzucony.

Po drugie: wyższe pensum dla nauczycieli
W międzyczasie toczą się negocjacje w sprawie nauczycielskich płac i pensum. Te pierwsze mają wzrosnąć mniej więcej o 1 tys. zł, jeśli czas przy tablicy wzrośnie z 18 do 22 godzin. Rząd próbował najpierw namówić na zwiększenie pensum oświatową „Solidarność” w zamian za przywrócenie wcześniejszych emerytur. „S” jednak policzyła, że podwyższenie pensum to zwolnienie ok. 44 tys. nauczycieli: nie będą w stanie zdobyć tytułu godzin, by wyrobić pełny etat.
Z kolei wcześniejsze emerytury będą dotyczyły zaledwie garstki z nich, więc jedna propozycja nie zrekompenzuje drugiej.
MEiN próbował negocjować w tej sprawie również z samorządowcami, ale i tu nie uzyskał jednoznacznego poparcia w sprawie zwiększenia godzin spędzanych przez nauczycieli przy tablicy. Negocjacje trwają więc dalej.
Pojawiał się też argument ze strony rządowej, że skoro PiS „odbiurokratyzował” szkołę, to nauczyciele będą mieli więcej czasu dla uczniów. Chodzi tu o tzw. godziny karciane – osiem godzin pozalekcyjnych w tygodniu spędzonych w budynku szkoły (o ile nie są na wycieczce szkolnej). Ministerstwo chce jednak, by nauczyciele rozliczali się z czasu pracy spędzonego na zebraniach z rodzicami, wycieczkach

czy zajęciach pozalekcyjnych. Biurokracji więc jakby więcej.
Ale to nie wszystko! Podwyżki mają otrzymać także kuratorzy. Minister Czarnek obiecał, że przeznaczy na ten cel kilkadziesiąt milionów złotych.
Po trzecie: reforma szkół specjalnych
Czeka nas również reforma poradni psychologiczno-pedagogicznych i szkół specjalnych. PiS zapowiada jednego psychologa na 100 uczniów w każdej szkole i włączenie uczniów z dysfunkcjami, zaburzeniami czy niepełnosprawnościami do nauki w szkołach ogólnodostępnych.
Oprócz bardzo ogólnych założeń (powstanie centrów dziecka i rodziny, pomoc kadry ze szkół specjalnych szkołom ogólnodostępnym w asystowaniu dziecku ze specjalnymi potrzebami edukacyjnymi) na razie nie wiadomo, jak będzie wyglądać reforma, co budzi zaniepokojenie ekspertów, psychologów czy pedagogów szkolnych. Systematycznie ma się zmniejszać liczba szkół specjalnych. MEiN zapewnia jednak, że nie planuje ich likwidacji.

Etyka lub religia i trudniejsza matura w 2023 r.
W dalszej perspektywie czekają nas też zmiany dotyczące religii i etyki, których wybór od 2023 r. ma być obowiązkowy. Nie będzie można wybrać nic jak dotychczas.
W 2023 r. przyszłych maturzystów czeka też znacznie trudniejsza matura. Na języku polskim zamiast kilkunastu



Manifestacja przeciwko „lex Czarnek”, Warszawa, 8 grudnia 2021 r.
FOT. ADAM STĘPIEN / AGENCJA WYBORCZA.PL

To jedynie zapowiedź tego, co czeka nas w 2022 r. Przed nami kolejne nowości, które zmienią polską szkołę i dopełnią pisowskiej reformy, którą zapoczątkowała Anna Zalewska, likwidując gimnazja w 2017 r.

stu lektur obowiązywać będzie aż 40. Z takim arkuszem zmierzyć się mają absolwenci nowego czteroletniego liceum, co ma dopełnić pisowskiej reformy.
Ten pomysł oprotestowują poloniści. ●

Może wiesz coś o ich losie

SZUKAMY ZAGINIONYCH

ITAKA – Centrum Poszukiwań Ludzi Zaginionych wraz z „Gazetą Wyborczą” poszukuje osób, których zdjęcia dziś publikujemy. Jeśli wiesz coś o ich losie, skontaktuj się z ITAKĄ.
Zadzwoń 24 godz. na dobę: w sprawie zaginionego dziecka: 116 000, linia wsparcia: 801 247 070 lub 22 654 70 70. **E-mail:** biuro@zaginieni.pl. Pomóż zaginionym wrócić do domu: www.zaginieni.pl

SEBASTIAN SIERPIŃSKI
Wirówek
(woj. zachodniopomorskie)
Zaginął: 14.08.2021 r.
Wiek: 26 lat

ŁUKASZ BRZOZOWSKI
Gołotczyzna
(woj. mazowieckie)
Zaginął: 9.12.2017 r.
Wiek: 28 lat

TADEUSZ CHRZANOWSKI
Ostrowiec Świętokrzyski
(woj. świętokrzyskie)
Zaginął: 6.06.2020 r.
Wiek: 90 lat

MIECZYŚŁAWA KRYSZYNA PAWLICA
Romanówka
(woj. świętokrzyskie)
Zaginęła: 17.08.2015 r.
Wiek: 66 lat

MARIA SZURCZAK
Legnica
(woj. dolnośląskie)
Zaginęła: 19.11.2021 r.
Wiek: 17 lat

PIOTR ŁUKASZ MYSIĄK
Bielsko-Biała
(woj. śląskie)
Zaginął: 2.11.2021 r.
Wiek: 29 lat

OGLOSZENIE BEZPŁATNE 34065806

eprasa.pl 442bcfc3f6

PiS nie jest w stanie przełamać weta ws. „lex TVN”

Weto prezydenta Andrzeja Dudy ws. nowelizacji ustawy medialnej oznacza, że amerykański koncern Discovery nie będzie musiał sprzedawać większości swoich udziałów w grupie TVN. Bo PiS i jego akolici nie mają w Sejmie 276 głosów do odrzucenia weta.

Agnieszka Kublik

Prezes PiS Jarosław Kaczyński z trudem buduje dziś koalicję na najważniejsze głosowania w Sejmie – bezwzględna większość to 231 głosów. Pełna mobilizacja była na ostatnim posiedzeniu izby niższej, gdy posłowie przyjmowali projekt budżetu na 2022 r. PiS 17 grudnia wykorzystał tę okazję do błyskawicznego przepchnięcia „lex TVN”.

Odesłanie nowelizacji ustawy medialnej do Sejmu – bo to w praktyce oznacza prezydenckie veto – oznacza, że „lex TVN” idzie do kosza. Bo do przełamania weta głowy państwa potrzeba aż 276 głosów.

Klub PiS to zaledwie 228 posłów, razem z nim głosuje też troje parlamentarzystów Kukiz'15 oraz Łukasz Mejza i Zbigniew Ajchler. Nawet gdyby Kaczyński przekonał do współpracy koło Konfederacji (11 członków), zbierałby co najwyżej 244 głosy. Bez opozycji nie ma szans na przyjęcie „lex TVN”.

Suski, twarz „lex TVN”, o przejęciu stacji

Za pomocą „lex TVN” obóz władzy chciał zmusić koncern Discovery, by sprzedał większość udziałów. Bo formalnym właścicielem TVN SA, nadawcy m.in. TVN, TVN 24 i TVN 7, jest od dawna spółka Polish Television Holding BV zarejestrowana w Holandii. To za jej pośrednictwem w przeszłości TVN SA kontrolowała Grupa ITI, która była założycielem stacji. Obecnie jedynym akcjonariuszem Polish Television Holding jest Discovery Inc.

„Lex TVN” przewidywała, że żadne medium w Polsce nie może być kontrolowane przez właściciela spoza Europejskiego Obszaru Gospodarczego – to kraje UE oraz Liechtenstein, Islandia i Norwegia. Firmy



spoza EOG mogą mieć najwyżej 49 proc. udziałów, więc Discovery musiałby odsprzedać 51 proc. akcji w grupie TVN.

Marek Suski, poseł PiS prowadzący „lex TVN” i jeden z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego, nie ukrywał, że celem partii rządzącej jest przejęcie stacji przez polski biznes, przychylny obozowi władzy.

Niedawno Suski powiedział nawet, że „nie ma silnych mediów, które byłyby takimi, które wspierałyby rząd; można mówić o tym, że

• **Manifestacja przeciw „lex TVN” pod hasłem „Wolne media, wolni ludzie, wolna Polska!”**, Szczecin, 19 grudnia 2021 r.

FOT. KRZYSZTOF HADRIAN / AGENCJA WYBORCZA.PL

Marek Suski, poseł PiS prowadzący „lex TVN” i jeden z najbliższych współpracowników Jarosława Kaczyńskiego, nie ukrywał, że celem partii rządzącej jest przejęcie stacji przez polski biznes, przychylny obozowi władzy

dzisiaj jest niewielka reprezentacja tej części społeczeństwa, która nie godzi się z nurtem lewacko-liberalnym”.

Człowiek prezydenta przeciwko koncesji dla TVN 7

Czy to koniec kłopotów TVN? Niekoniecznie, bo już w lutym 2022 r. wygasa koncesja TVN 7. Jeden z członków Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji Janusz Kawecki (zasiada w niej z rekomendacji prezydenta Dudy) już zapowiedział, że on za tą koncesją nie zagłosuje.

Kawecki ma zastrzeżenia m.in. właśnie do struktury właścicielskiej TVN. Weto prezydenta nie oznacza, że zmieni zdanie.

W pięcioosobowej Krajowej Radzie do podjęcia uchwały potrzeba czterech głosów. W całości jest ona obsadzona przez obóz władzy. Sejm powołał Witolda Kołodziejskiego (to również mazowiecki radny PiS) i Elżbietę Więclawską-Sauk, Senat – Teresę Bochwic, a prezydent Duda, obok Kaweckiego, także Andrzeja Sabatowskiego.

To Kawecki konsekwentnie głosował przeciwko przedłużeniu na kolejne 10 lat koncesji dla TVN 24. W końcu Rada tę koncesję przyznała, ale warunkowo, choć ustawa nie przewiduje takiego trybu. Tym warunkiem miała być właśnie zmiana właściciela.

Kilka dni temu Komisja Europejska wydała bezwarunkową zgodę na fuzję koncernów Discovery (jeden z właścicieli grupy TVN) i WarnerMedia, należącego obecnie do koncernu telekomunikacyjnego AT&T.

Transakcja ma zostać sfinalizowana w połowie 2022 r. Zgodzić musi się jeszcze walne zgromadzenie akcjonariuszy koncernu. – Zgoda Komisji Europejskiej to krok milowy do sfinalizowania naszej transakcji z AT&T – komentuje David Zaslav, prezes Discovery. To on ma zostać szefem nowego koncernu Warner Bros. Discovery.

Większościowym akcjonariuszem będą obecni akcjonariusze AT&T, w których rękach pozostanie 71 proc. walorów. Ponadto AT&T w ramach transakcji otrzyma 43 mld dol. w gotówce, obligacjach i w postaci zmniejszenia zadłużenia WarnerMedia. Do obecnych akcjonariuszy Discovery będzie należeć 29 proc. walorów. ●

Reakcje po prezydenckim wecie

Amerykanie i opozycja zadowoleni

„Dziękuję Panie Prezydencie @AndrzejDuda za przywództwo i zaangażowanie dla wspólnych wartości demokratycznych oraz za ochronę klimatu inwestycyjnego w Polsce. Razem sojusznicy są silniejsi!” – napisał na Twitterze Bix Aliu, chargé d'affaires ambasady USA w Polsce. Cieszy się też opozycja.

Aliu to dziś najwyższy rangą dyplomata Stanów Zjednoczonych w naszym kraju, bo do Warszawy nie przyjechał jeszcze nowy ambasador Mark Brzezinski.

Przed poniedziałkowym prezydenckim wetem ws. „lex

TVN” Aliu przestrzegał, że podpisanie nowelizacji ustawy medialnej może zachwiać relacjami Polski z USA.

„Ulica i zagranica (Ameryka), czyli presja ma sens. Niech nikt już nie mówi, że nie warto, że się nie da, że nic nie możemy. Możemy i musimy” – napisał na Twitterze Donald Tusk, przewodniczący Platformy Obywatelskiej, były premier i szef Rady Europejskiej.

Wicemarszałek Sejmu Piotr Zgorzelski (PSL) ocenił: – Weto to dobra wiadomość dla społeczeństwa obywatelskiego. Duda nie mógł ryzykować i ode-

ślać ustawy do Trybunału Konstytucyjnego, bo to instytucja dyspozycyjna wobec PiS i ustawa by trafiła do obiegu prawnego.

Jego zdaniem „wetem Duda ukręcił leb hydrze, zakończył żywot »lexTVN« i nie dopuścił do międzynarodowej kompromitacji”. – Duda na tym zyskał, choć oceniam, że całość została rozegrana wedle PiS-owskiego scenariusza „dobrego i złego policjanta” – uważa Zgorzelski.

Krzysztof Gawkowski, szef klubu parlamentarnego Lewicy: – Duda spełnił obywatelski obowiązek. Zrobił to, cze-

go nie robił wcześniej, bo brakowało mu odwagi. To nie znaczy, że ta decyzja wymazuje jego wcześniejsze grzechy. Nie zapominamy o jego grzechach z przeszłości.

Cezary Tomczyk (KO): – To była decyzja oczekiwana, ale nie zmienia naszej oceny Dudy. Widać, jak wielki sens ma presja nas wszystkich. Każdy ma swoją rolę i jeśli my sami nie oddamy demokracji, to nikt, nawet PiS, nam jej nie wyrwie. Wszystko jest w naszych rękach, a najbardziej w dniu wyborów. ●

Agnieszka Kublik

Ustawa, która podważałaby międzynarodowe zobowiązania

– Jednym z argumentów rozważanych przeze mnie była umowa międzynarodowa z 21 marca 1990 r.: traktat polsko-amerykański o wzajemnych stosunkach gospodarczych i handlowych – mówił prezydent Andrzej Duda podczas zorganizowanej w poniedziałkowe południe konferencji prasowej.

**Dominika Wielowieyska
Jakub Łukaszewski**

Ustawa medialna, która zmusza amerykańskiego właściciela TVN – koncern Discovery – do sprzedaży stacji, znalazła się na biurku Andrzeja Dudy w miniony poniedziałek. Media powszechnie sugerowały, że Duda ustawę zawetuje, tak jak zapowiadał już w sierpniu, albo skieruje do Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej.

– Jeśli zawarliśmy umowę, musimy jej dotrzymywać. Jeśli będziemy dotrzymywać umów, będziemy mogli mówić, że jesteśmy honorowym narodem. Chcę, aby Polska tak była postrzegana przez swoich sojuszników – oznajmił jednak Andrzej Duda wczoraj.

Andrzej Duda: „Problemów i tak mamy sporo”

– Jako prezydent RP muszę być ponad sporami i spoglądać na nie zdroworoządkowo. Moim zadaniem jest działać tak, aby unikać sporów – zaznaczył Andrzej Duda.

Dlaczego prezydent nie skierował ustawy do TK? Jak wyjaśnił: Trybunał przyglądałby się nowelizacji ustawy medialnej pod kątem zgodności z konstytucją. – Traktat oczywiście ma powiązanie z konstytucją, ale to wyłącznie powiązanie o charakterze pośrednim, poprzez artykuł 9 [Rzeczpospolita Polska przestrzega wiążącego ją prawa międzynarodowego] i inne przepisy konstytucji. Nie mo-

gę zatem na 100 proc. jako prezydent powiedzieć, że Trybunał na pewno odniósłby się do kwestii samego przestrzegania traktatu polsko-amerykańskiego jako takiego, a ta kwestia z mojego punktu widzenia jest niezwykle istotna – tłumaczył.

Duda przypomniał jednak, że w wielu krajach demokratycznych istnieją rozwiązania ograniczające monopol medialny. Jego zdaniem powinny być wprowadzone także w Polsce, ważne jednak, by obowiązywały dopiero tych, którzy będą chcieli w Polsce zainwestować w przyszłości.

Wchodzenie dziś w spór z Discovery, amerykańskim gigantem medialnym, byłoby dla Polski bardzo kosztowne. – Polska znalazłaby się w sporze, który mógłby kosztować miliardy dolarów, a problemów i tak mamy dużo: koronawirus, inflacja, drożyzna. Podzieliłem zdanie większości rodaków, którzy uważają, że



FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

kolejna jętrząca sprawa nie jest nam potrzebna – mówił Duda.

Weto dla „lex TVN” nie było wcale oczywiste

Jeszcze w poniedziałek rano w weto nie wierzył Zbigniew Girzyński, gość TOK FM. – Z wiedzy, jaką posiadam, wynika, że prezydent ustawę podpisze. To dość pewna wiedza. Od czynników, które w tym zakresie rozmawiały bezpośrednio z prezydentem – przyznał członek koła poselskiego Polskie Sprawy.

– W polityce jest tak, że ludzie zmieniają zdanie. Prezydenta prze-

konano – twierdził. – Ta zapowiedź weta dokonana była ustami prezydenckiego ministra dlatego, żeby łatwiej było się z tego wycofać. Czekało też na właściwy moment, żeby coś tą ustawą przykryć. Uzgodniono podpis z prezydentem i poczekano na wygodny moment, kiedy pojawiły się informacje o bardzo dotkliwych podwyżkach cen energii. Chciano, żebyśmy zajęli się innym tematem.

Nie można wykluczyć, że prezydenta do podpisania ustawy przekonywano następującym scenariuszem: pokażemy, że nie ulegamy

Amerykanom, więc weta nie będzie. Ale potem podpiszemy dwustronną umowę, która zrobi dla USA wyjątek, i Discovery będzie dopuszczalne do polskiego rynku medialnego na starych zasadach.

Byłby to podobny manewr jak z ustawą o IPN. Andrzej Duda podpisał ją, mimo że oznaczało to zamrożenie kontaktów amerykańsko-polskich na wyższym szczeblu. Po jakimś czasie premier Mateusz Morawiecki odkręcił sprawę i ustawa o IPN wyparowała.

O umowie dwustronnej mówił m.in. w sierpniu Polsatowi News wiceszef MON Marcin Ociepa: „Kapitał amerykański powinien być mile widziany w Polsce; dzisiaj zmierzamy w stronę umowy dwustronnej z Amerykanami, która dopuści ich na zasadzie wyjątku do rynku medialnego w Polsce”.

Polska w rosyjskiej strefie wpływów

Podpisanie „lex TVN” mogłoby przynieść efekt w postaci braku kontaktów z administracją Bidena w bardzo groźnej dla Polski sytuacji. Władimir Putin straszy Ukrainę agresją oraz żąda od USA i NATO deklaracji, że Pakt Północnoatlantycki nie będzie poszerzany o nowe kraje.

Poza tym Rosja chce, aby USA zobowiązały się, że nie będą rozmieszczać dodatkowych żołnierzy i systemów uzbrojenia na terytorium państw, które nie należały do NATO przed majem 1997 r. (a więc przed przystąpieniem do NATO państw Europy Środkowo-Wschodniej, w tym Polski). NATO miałooby zobowiązać się do porzucenia wszelkich wojskowych działań na Ukrainie, w Europie Wschodniej, na Kaukazie i w Azji Centralnej. W praktyce te żądania oznaczają, że Polska znalazłaby się w rosyjskiej strefie wpływów. ●



Polska znalazłaby się w sporze, który mógłby kosztować miliardy dolarów, a problemów i tak mamy dużo: koronawirus, inflacja, drożyzna. Podzieliłem zdanie większości rodaków, którzy uważają, że kolejna jętrząca sprawa nie jest nam potrzebna

ANDRZEJ DUDA

OGŁOSZENIE KONKURSU OFERT

Na podstawie rozporządzenia Rady Ministrów z dnia 12 października 2001 r. w sprawie szczegółowych zasad i trybu kierowania przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych na rehabilitację leczniczą oraz udzielania zamówień na usługi rehabilitacyjne (Dz.U. z 2019 r., poz. 277)

**ZAKŁAD UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH (ZUS),
ul. Szamocka 3, 5, 01-748 Warszawa,**

ogłasza

konkursy ofert na świadczenie usług rehabilitacyjnych dla ośrodków rehabilitacyjnych oferujących obiekty, w których będzie prowadzona rehabilitacja lecznicza.

Przedmiotem konkursów ofert jest prowadzenie rehabilitacji leczniczej:

1. wczesnej rehabilitacji powypadkowej dla osób, które podczas wypadku doznały urazu narządu ruchu w systemie stacjonarnym, zrealizowanie w 2022 r. 12 turnusów, w 2023 r. 14 turnusów na terenie Rzeczypospolitej Polskiej, łączna liczba miejsc w profilu: 260, w tym w 2022 r. – 120 miejsc, w 2023 r. – 140 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 308 PLN;

2. w schorzeniach narządu ruchu w systemie ambulatoryjnym, zrealizowanie w 2022 r. 10 turnusów, w 2023 r. 12 turnusów, dla ośrodków rehabilitacyjnych oferujących obiekt, w którym będzie prowadzona rehabilitacja lecznicza, położony na terenie miast: Białystok, Bielsko-Biała, Bydgoszcz, Bytom, Częstochowa, Gliwice, Gorzów Wielkopolski, Katowice, Kielce, Lublin, Olsztyn, Płock, Poznań, Radom, Rzeszów, Sosnowiec, Szczecin, Toruń, łączna liczba miejsc w profilu: 8 580, w tym w 2022 r. – 3 900 miejsc, w 2023 r. – 4 680 miejsc. Cena za jeden dzień pobytu oferowana przez ośrodek rehabilitacyjny w postępowaniu konkursowym nie może przekraczać kwoty 92 PLN.

Ofertę należy złożyć do ZUS, ul. Szamocka 3, 5, 01-748 Warszawa, w nieprzekraczalnym terminie do 12 stycznia 2022 r. do godz. 9:00. Otwarcie ofert nastąpi 12 stycznia 2022 r. o godz. 9:30 w siedzibie ZUS w Warszawie, ul. Szamocka 3, 5.

Materiały konkursowe, zawierające m. in. szczegółowe informacje, zostaną zamieszczone na stronie internetowej ZUS: www.zus.pl nie później niż do 29 grudnia 2021 r. W terminie do 5 stycznia 2022 r. Oferent może zwrócić się do ZUS o wyjaśnienie treści postanowień zawartych w ogłoszeniu oraz otrzymanie materiałów /Departament Prewencji i Rehabilitacji ZUS, ul. Szamocka 3, 5, 01-748 Warszawa, e-mail: SekretariatDPIR@zus.pl nr faksu (22) 667-10-50/.

ZUS zastrzega sobie prawo do przesunięcia terminu składania ofert.

NA SPRZEDAŻ

PAŁAC WALLENBERG-PACHALYCH WE WROCŁAWIU

GEO, Mieszkanie i Dom Sp. z o.o. ma do zaoferowania na sprzedaż nieruchomość znajdującą się w centrum Wrocławia, przy ulicy Szajnochy 10 – zabytkowy Pałac Wallenberg-Pachalych autorstwa Karla Gotharda Langharda, wzniesiony w XVIII w.



OCZEKIWANA CENA 18.000.000 – 22.000.000 PLN netto

Po więcej informacji zapraszamy do kontaktu pod numerem telefonu 696 029 058

Propozycja sprzedaży ważna do 31.01.2022 r.

Niniejsze ogłoszenie nie stanowi oferty w rozumieniu k.c. lecz zaproszenie do rokowań

Zastrzegamy sobie prawo do wyboru oferenta, jak i prowadzenia negocjacji

Adam Pieczyński*

Czyli jeszcze będzie normalnie

Cieszymy się tą chwilą. Cieszymy się razem z fantastycznym zespołem TVN. I docerimy, jak wiele wciąż jeszcze może zdziałać zdecydowany opór, siła realnego nacisku ludzi. Ludzi, czyli nas. „We the people”. Daliśmy raz jeszcze dowód, że nie jest nam wszystko jedno. A przy okazji okazało się, że amerykańskim właścicielom TVN też nie jest wszystko jedno i, zapewniam, nie chodzi tutaj jedynie o straty lub zyski mierzone tu i teraz w zielonych banknotach (choć o nie również).

I nie zapominajmy, że partia Jarosława Kaczyńskiego wciąż ma jeszcze dwa lata, by próbować psuć i niszczyć demokrację, by kontynuować zamach stanu rozpoczęty demontażem Trybunału Konstytucyjnego, kontynuowany za pomocą przesładowania sędziów i nieprawomyślnych prokuratorów.

I pamiętajmy, że partia rządząca będzie jeszcze próbowała na przeróżne sposoby niszczyć wszelkie przejawy niezależności instytucji państwa, organizacji społecznych (NGO-sy), a przede wszystkim będzie starała się za wszelką cenę nie dopuścić do utraty władzy. Będzie się starała, choć z mniej posłusznym prezydentem będzie jej na pewno trudniej.

Nie zapomnijmy, że mamy do czynienia z władzą, która nie zaprzeczyła do tej pory informacjom o użyciu szpiegowskich programów przeciwko prawnikom i politykom. Nie zaprzeczono też, że w czasie ostatnich wyborów europejskich, a zwłaszcza parlamentarnych, szef sztabu kampanii wyborczej największej partii opozycyjnej był szpiegowany za pomocą własnego telefonu komórkowego całkowicie bezprawnie.

Żyjemy w kraju, w którym już nikt nie wierzy, że w takiej sytuacji – totalnego skompromitowania władzy – zostaną rozpisane przedterminowe wybory. Już nikt nawet tego nie żąda.

Nie zapomnijmy, że żyjemy – mimo sukcesu TVN – w kraju, który nie jest już demokratyczny, w kraju, w którym przeprowadzenie prawdziwie wolnych wyborów będzie niemożliwe albo bardzo trudne.

Nie zapomnijmy, że mimo obelg, zniewag, kłamstw jesteśmy wciąż wolnymi ludźmi, którzy potrafią swoją wolę wyrazić, a nawet... przeprowadzić. ●

Autor w latach 2001-19 był redaktorem naczelnym TVN 24 i szefem newsów w TVN

Do czego zobowiązuje nas umowa z USA?

Prezydent Andrzej Duda, wetując „lex TVN”, powołał się na umowę między Polską a USA z 1990 r. Głowa państwa mówiła o honorze, ale w tym traktacie nie tylko o honor chodzi, ale też o duże pieniądze.

Dominika Maciejasz

– Jeśli zawarliśmy umowę, musimy jej dotrzymywać. Jeśli będziemy jej dotrzymywać, będziemy mogli mówić, że jesteśmy honorowym narodem. Chcę, aby Polska tak była postrzegana przez swoich sojuszników – zadeklarował w poniedziałek prezydent Andrzej Duda, wyjaśniając przyczyny prezydenckiego weta dla „lex TVN”.

W umowie, na którą powołał się Duda, nie tylko o honor chodzi. Ale też o duże pieniądze.

Odpowiednie i skuteczne odszkodowanie

Traktat o stosunkach handlowych i gospodarczych między Rzeczpospolitą Polską a Stanami Zjednoczonymi Ameryki, sporządzony w Waszyngtonie 21 marca 1990 r., to legiślacyjnie relikw.

Większość umów o wzajemnej ochronie i popieraniu inwestycji (tzw. umowy BITs, od ang. bilateral investment treaties) zawierano w latach 60. ubiegłego wieku, co było związane z ekspansją zagranicznego kapitału, głównie po II wojnie światowej.

– Polska zawierała tego rodzaju umowy w latach 90. Jej przykładem jest wspomniany traktat – mówi mec. Bartłomiej Jankowski, part-

ner w kancelarii WKB Wierciński, Kwieciński, Baehr.

Ale choć to starość, to może stać się podstawą do wypłacenia gigantycznych odszkodowań. Umowy międzynarodowe (traktaty) są podstawą zainicjowania sporów w arbitrażu inwestycyjnym.

Podjęcie takich kroków Amerykanie zapowiedzieli jeszcze latem, kiedy o „lex TVN” zrobiło się głośno. Twierdzili, że nowelizacja ustawy o radiofonii i telewizji narusza wiele zobowiązań traktatowych, jak sprawiedliwe i równe traktowanie, brak dyskryminacji w udzielaniu licencji oraz zakaz wywłaszczenia bez odszkodowania.

W traktacie zawarto zapisy, że inwestycje oraz działalność im towarzyszącą obie strony mają traktować w sposób niedyskryminacyjny, sprawiedliwy i równy.

„Inwestycje nie zostaną wywłaszczone lub znacjonalizowane, chyba że nastąpi to w celu publicznym, w sposób niedyskryminacyjny, za bezzwłoczną wypłatą od-

Traktat może się stać podstawą do wypłacenia gigantycznych odszkodowań. Umowy międzynarodowe są podstawą zainicjowania sporów w arbitrażu inwestycyjnym

powiedniego i skutecznego odszkodowania” – czytamy w traktacie.

Jak rozumieć niedyskryminacyjne traktowanie? – Jest zdefiniowane w traktacie jako traktowanie zgodnie z zasadą największego uprzywilejowania, czyli traktowanie co najmniej tak korzystne jak inwestycji narodowych – mówi mec. Jankowski.

„Lex TVN” – Polska nie ratyfikowała wyjątków

Co prawda traktat przewiduje możliwość ustanawiania lub utrzymywania wyjątków w zakresie niedyskryminacyjnego traktowania inwestycji. Chodzi o sektory wskazane w aneksie do umowy, w tym sektor „własności i prowadzenia stacji nadawczych radiowych i stacji telewizyjnych”. Tyle że strona polska z takiego wyjątku skorzystać nie może.

– Wyjątki te nie będą miały zastosowania w tej sprawie, ponieważ zgodnie z art. II I traktatu ustanawianie wyjątków od niedyskryminacyjnego traktowania musi zostać notyfikowane przez stronę wprowadzającą taki wyjątek – w tym przypadku Polska nie notyfikowała takiego wyjątku wobec USA – wyjaśnia adwokat.

Discovery mogłoby się ubiegać o odszkodowanie pieniężne za poniesioną szkodę rzeczywistą i utracone korzyści (czyli m.in. pieniądze z utraconej koncesji na okres jej przyznania). Spółka wyceniła wartość TVN na 3 mld dol., choć wiadomo, że w takich wypadkach prawnicy zawsze zawyżają wycenę, bo pozwana strona zazwyczaj próbuje ją zaniżyć. ●

W dniu 20 grudnia 2021 roku zmarł przeżywszy 89 lat



Stanisław Czarnecki

Nabożeństwo żałobne odbędzie się
3 stycznia 2022 roku o godzinie 12 :00 w Domu Pogrzebowym (Sala A)
na Cmentarzu komunalnym Północnym (Wólka Węglowa)
po którym nastąpi wyprowadzenie na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

O czym zawiadamia pogrążony w głębokim smutku

Syn z Rodziną

www.nekrologi.wyborcza.pl/34148707

Z głębokim smutkiem i żalem
przyjeliśmy wiadomość o śmierci



**Prof. dr. hab. med.
Stanisława Mlekodaja**

Nestora Polskiej Torakochirurgii
Wieloletniego Kierownika Kliniki Chirurgii Klatki Piersiowej
Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc w Warszawie
Konsultanta Krajowego w dziedzinie chirurgii ogólnej i klatki piersiowej
Byłego Wiceministra Zdrowia
Członka Honorowego Polskiego Towarzystwa Kardio-Torakochirurgów

Rodzinie i Najbliższym
składamy wyrazy serdecznego współczucia

*Kierownik Kliniki Chirurgii Instytutu Gruźlicy i Chorób Płuc
wraz z Zespołem*

www.nekrologi.wyborcza.pl/34148742

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że w wieku 86 zmarł



Jan Budek

Odszedł od nas charyzmatyczny Człowiek, przedsiębiorca.
Wieloletni prezes Zakładów Mięsnych w Stanisławowie.

Nabożeństwo żałobne odbędzie się w Kościele
pw. Św. Feliksa w Warszawie przy ulicy Kościuszkowców 85
30 grudnia 2021 roku (czwartek) o godzinie 12.00
Po czym nastąpi odprowadzenie Zmarłego
do grobu na cmentarzu przy ulicy Korkowej 152.

www.nekrologi.wyborcza.pl/34148790

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci

**SP
Prof.
Władysława Grzeszczaka**

Prezesa Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego w latach 2007-2011
wybitnego Lekarza, Naukowca i Nauczyciela.

Rodzinie i Bliskim

składamy szczerze wyrazy współczucia i żalu

Zarząd i Członkowie Polskiego Towarzystwa Diabetologicznego



www.nekrologi.wyborcza.pl/34148822



ODESZLI.PL

Umieść wspomnienia o Twoim bliskim,
dodaj zdjęcie – niech pamięć trwa



KRAJ W SKRÓCIE

WŁADYSŁAW FRASYNIUK

Jest akt oskarżenia

Prokuratura Okręgowa w Warszawie skierowała akt oskarżenia przeciwko Władysławowi Frasyniukowi. Dotyczy jego wypowiedzi na antenie TVN 24, w której – według prokuratury – miał znieważać polskich żołnierzy służących na polsko-białoruskiej granicy.
– Słowo „żołnierz” jest upokarzające dla tych wszystkich, którzy byli na misjach polskich poza granicami. Mam wrażenie, że to jest wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi – stwierdził Frasyniuk. – Śmiecie. To nie są ludzkie zachowania. Trzeba mówić wprost. To antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu. Przeciwnie – plują na te wszystkie wartości, o które walczyli pewnie ich rodzice albo dziadkowie – dodał. Po programie TVN 24 wydała komunikat potępiający wypowiedź Frasyniuka. Zarzuty przedstawiono Frasyniukowi na początku listopada bieżącego roku. Frasyniuk nie przyznał się do winy i odmówia składania wyjaśnień. ●

Lodówki dobra

4,8

MILIONA TON

• Tyle żywności wyrzuca się co roku w Polsce. Z tego aż 60 proc. trafia do kosza w naszych domach. Po świętach (choć nie tylko) w wielu miastach działają tzw. lodówki społeczne, miejsca, w których można podzielić się jedzeniem

Przekop Mierzei Wiślanej. Zima, mróz i śnieg im niestraszne



FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Teren, gdzie trwają prace przy przekopie Mierzei Wiślanej (w Nowym Świecie), jeszcze dwa lata temu był usiany zalesionymi wzniesieniami. Dziś nie ma już po nich śladu. Robią miejsce drodze wodnej łączącej Morze Bałtyckie z Zalewem Wiślanym. Ostatni atak zimy, ujemne temperatury i opady śniegu nie przeszkadzają robotnikom. Obecnie trwa obudowa brzegów rzeki Elbląg, budowa mostu w Nowakowie, natomiast na pogłębianie toru wodnego na Zalewie Wiślanym został już ogłoszony przetarg. Pierwsze statki mają przepłynąć kanałem w 2022 r. ● **mt**

Elektrownia jądrowa w Choczewie na Pomorzu

Tylko tych lasów i plaż nam żal

Pojechaliśmy do Choczewa, turystycznego regionu na Pomorzu, gdzie ma powstać pierwsza elektrownia jądrowa w Polsce.

Co o nowej inwestycji rządu PiS sądzą mieszkańcy? – Rozgrzebią i rozwalą, jak w Żarnowcu. A potem powiedzą: „Ups, tak wyszło” – usłyszeliśmy.

Joanna Wiśniowska

Pierwsza elektrownia jądrowa w Polsce powstanie w Choczewie, a dokładnie w lokalizacji „Lubiatowo-Kopalino” – ogłosiła spółka Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ). – Działamy zgodnie z planem i wybór lokalizacji jest tego potwierdzeniem – mówiła Anna Moskwa, minister klimatu i środowiska. Wybrano Pomorze, ponieważ do chłodzenia instalacji elektrowni potrzebna jest woda, której w Bałtyku jest pod dostatkiem.

Wybraliśmy się do Choczewa i Kopalina, żeby zapytać mieszkańców, co sądzą o zapowiadanej inwestycji rządu w swoim sąsiedztwie.

Nie ma odwrotu

Z Gdańska do Choczewa jedziemy ponad 1,5 godziny. Od Wejherowa wiesz tam piękna trasa wzdłuż szpalerów drzew, chwilami kręta. W Choczewie podjeżdżamy pod POLOmarket.

Daniel wychodzi ze sklepu obciążony zakupami, wyskoczył na chwilę z pracy. – Mam mieszane uczucia – przyznaje, gdy pytamy o elektrownię. – Wiem, że są plusy i minusy, nie wiem, co przeważa. Kierunek pewnie dobry, ale czy akurat musi powstawać w tej okolicy? Boję się ingerencji w ekosystem, zepsucia tego urokliwego miejsca. Przecież u nas jest najfajniejsza plaża. To mnie uwiera.



• W Kopalinie większość domów to agroturystyka lub domki letniskowe. Ich właściciele obawiają się, że z powodu budowy elektrowni region straci swoje walory turystyczne

FOT. MICHAŁ RYNIAK / AGENCJA WYBORCZA.PL

Zaczepia nas Jakub, młody chłopak w czarnym dresie, który usłyszał rozmowę o elektrowni. – Nie jestem jakoś bardzo przeciw, świat idzie do przodu, trzeba myśleć nad alternatywnymi źródłami energii – opowiada. Przyznaje, że zaczepił nas, bo jego mama jest przeciw, więc zainteresowało go, że pytamy o tę sprawę. – Mama mieszka tu całe życie, szkoda jej tych krajobrazów – wyjaśnia nasz rozmówca.

Łukasz zaparkował przed samym wejściem, czeka na partnerkę. – Jak będzie, to będzie, nie unik-

niemy tego tematu – odpowiada. – To nie jest 1945 r., gdy nie było technologii, nie boję się. Wszystko idzie do przodu, trzeba inwestować w odnawialne źródła energii. Kopalnie wiecznie trwać nie będą, a przecież musimy mieć zabezpieczone źródła dostawy prądu. We Francji i w Niemczech mają, nie będziemy przecież pionierami. Nie ma już odwrotu, jaką mamy alternatywę?

Dominik wychodzi z marketu z dziewczyną, podkreśla, że w tej sprawie jest „neutralny”. – Cały świat stawia elektrownie atomowe, a my jesteśmy na szarym końcu! – rzuca. Okazuje się, że wcale nie jest tak „neutralny”. – Więc jak dla mnie – niech budują, czemu nie? U nas czy gdziekolwiek, byle była niezależność energetyczna.

Pani Lidia nie rozumie, dlaczego niektórzy ludzie się boją. – Jakby tak wszystkiego się bać, to świat nie poszedłby do przodu – uważa kobieta. – Ale nie jest tak, że jestem bardzo na „tak”. Ile było wybuchów, o których nikt nie mówił! Ale z drugiej strony, jak sobie pomyślę, czym my teraz palimy, że to węgiel...

Pan Marek najbardziej martwi się o turystykę. Sam wynajmuje przyjezdnym domek w Lubiatowie. Obawia się, że gdy powstanie elektrownia, turyści przestaną przyjeżdżać. – Ale gdyby było refe-

rendum, tobym głosował za jej powstaniem. Trzeba myśleć o kolejnych pokoleniach – mówi.

Panią Barbarę zaczepiamy przed urzędem gminy, mówi, że nie ma poglądu na ten temat. – Nigdy się nad tym nie zastanawiałam. Ale się nie boję, chociaż przeciwko są pewnie ci, którzy mieszkają nad morzem – mówi kobieta.

Ruszamy więc do Kopalina.

Coś tu nie gra

Na ulicach przez dłuższą chwilę nie ma żywego ducha, mróz przegonił wszystkich do domów. Zresztą większość z nich to agroturystyka lub domki turystyczne, które o tej porze roku stoją puste.

– I bardzo dobrze! Mnie to, kochana, nie przeszkadza, praca będzie, może i taniej będzie? – wykrzykuje załatany listonosz.

Pan Zdzisław: – Energia kosztuje tak dużo, może jakaś zniżka będzie? – pyta z przymrużeniem oka i proponuje referendum, żeby się ludzie wypowiedzieli, choćby ci z województwa.

– Elektrownia będzie i co możemy z tym zrobić? Choć mam z tym problem, bo wszędzie likwidują elektrownie, a u nas stawiają. Coś tu nie gra, prawda? – zastanawia się pan Krzysztof. I dodaje: – Mam tu najładniejsze plaże. Co z nimi teraz będzie?

Z jednego z budynków z pokojami do wynajęcia wylania się właścicielka. – To miejscowość turystyczna, nie wiemy, czy budowa elektrowni nie odstraszy przyjezdnych. A do tego dużo ludzi kupowało tu domki, nie wiedzieli, że tak będzie. A to przecież najładniejszy kawałek Pomorza. Ta nasza plaża... No i lasy takie piękne zostaną wycięte – mówi o obawach kobieta.

Pytamy Wiesława Gębka, wójta gminy Choczewo, czy informacja o powstaniu elektrowni to dobra wiadomość. – Zależy, jak na to patrzeć. W końcu z gminy naturalnie pięknej staniemy się gminą pod kablami. Nie będziemy już gminą rolniczo-turystyczną, ale rolniczo-turystyczno-przemysłową. Będziemy walczyli o rekompensaty – odpowiada wójt. – Ale największe wyzwanie i problem to to, żeby nam tę elektrownię zbudowali, a nie tylko rozkopali i tak to zostawili.

„Rząd nie ma pieniędzy”

Rozmawiamy też z przedstawicielem inicjatywy obywatelskiej „Nie dla atomu w Lubiatowie”. – Rozgrzebią i rozwalą, jak w Żarnowcu. A potem powiedzą: „Ups, tak wyszło”. Rząd nie ma pieniędzy na tę inwestycję, nie ma też konkretnego planu. Najprawdopodobniej w połowie zabraknie środków – przewidyje rozmówca „Wyborczej”.

„Nie dla atomu w Lubiatowie” to inicjatywa założona już 11 lat temu. – Cała nasza gmina to tysiące domków letniskowych, setki pensjonatów, agroturystyka, sklepy i usługodawcy związani ściśle z turystyką. Ludzie włożyli w ten region całe swoje serce, a ktoś chce stawiać elektrownię, która nie ma sensu pod względem ekologicznym i ekonomicznym. Zwłaszcza że cała Europa wycofuje się z takich rozwiązań. Nie chcemy, żeby ten teren włączony do Natury 2000 i park krajobrazowy były niszczone. Tymczasem wszystko od Łeby po Dębki zostanie wycięte – mówi nasz rozmówca. I dodaje: – Jest nas dużo i będziemy walczyć dalej. ●

Z gminy naturalnie pięknej staniemy się gminą pod kablami.

Nie będziemy już gminą rolniczo-turystyczną, ale rolniczo-turystyczno-przemysłową. Będziemy walczyli o rekompensaty

WIESŁAW GĘBKA
wójt gminy Choczewo

Białoruscy anarchiści na celowniku Łukaszenki

Białoruskie władze próbują uwięzić wszystkich anarchistów zaangażowanych w walkę z reżimem Aleksandra Łukaszenki. Kiedy zaś nie mogą ich dopaść, stawiają przed sądem rodziców.

Wiktoria Bieliaszyn

W minionym tygodniu na Białorusi zakończyła się kolejna głośna sprawa, będąca pokłosiem protestów przeciwko sfalszowanemu wyborom prezydenckim (w sierpniu 2020 r.) i stosowaniu przemocy wobec pokojowych demonstrantów. Na ławie oskarżonych zasiadło czterech anarchistów. Postawiono im zarzuty: organizacji aktów terrorystycznych, nielegalnego obrotu bronią oraz transportowania broni i materiałów wybuchowych przez granicę.

Choć proces utajniono, a reprezentujących oskarżonych adwokatów zobowiązano do podpisania klauzuli poufności, od początku było wiadomo, że zostaną uznani za winnych.

W środę 22 grudnia sędzia Władysław Tulejko skazał Igora Oliniewicza i Siergieja Romanowa na 20, Dmitrija Riezanowa na 19, a Dmitrija Dubowskiego na 18 lat pozbawienia wolności. Trafiają do kolonii karnej o zastraszonym rygorze.

Partyzantka anarchistów

Mimo że anarchiści zostali zatrzymani w październiku 2020 r., obrońcy praw człowieka uznali ich za więźniów politycznych dopiero teraz, po ogłoszeniu wyroku. Jednym z powodów tak długiej zwłoki było to, że – w odróż-

nieniu od pozostałych więźniów politycznych – w swojej walce przeciwko reżimowi posuwali się do czynów niezgodnych z prawem.

Mężczyzn zatrzymano w nocy z 28 na 29 października w lesie, nieopodal granicy z Ukrainą, z ekwipunkiem wskazującym na „partyzancką” działalność. Mieli bowiem przy sobie broń palną, naboje, granat ręczny, broń białą i gaz pieprzowy.

Z nagrań przesłuchań upublicznionych przez Żołtyje Sliwy, powiązany ze służbami specjalnymi kanał w komunikatorze Telegram, wiadomo, że Oliniewicz i Dubowski zeznali, iż jesienią 2020 r. przez blisko trzy tygodnie mieszkali w lasach na terenie Białorusi, z których „robili wypadki”. Mieli podpalać budynki milicji, prokuratury, sądów i państwowych zakładów pracy zwalniających

ludzi za udział w strajku. Czasami zostawiali na nich napisy: „Odwet” czy „Będziesz następny”.

Oskarżono ich też o podpalanie samochodów pracowników prokuratury i Komitetu Państwowego Ekspertyzy Sądowej w Soligorsku, a także kilku budynków administracji państwowej. Mieli do tego użyć m.in. koktajli Molotowa.

Z tą władzą trzeba rozmawiać jej językiem

Cała czwórka podkreślała, że na skutek ich działań nikt nie ucierpiał.

Igor Oliniewicz, uznawany przez śledczych za przywódcę grupy, miesiąc przed zatrzymaniem opublikował na YouTube nagranie, na którym tłumaczył motyw swoich

poczynków: „Oglądając zdjęcia aresztowanych na Białorusi, nie wiedziałem, co powiedzieć. Ileż zła się wylało, ilu ludzi go doświadczyło, ile oczekiwani w ich oczach i ile pięknych gestów mimo tego bólu. Wszystko to sprawiło, że zajrzałem w głęb swojej duszy. Przychodzi taki czas, kiedy zaangażować się musi każdy, na miarę swoich sił, możliwości, ducha. Ja mam tego wszystkiego dużo”.

Podkreślał przy tym, że z władzą działającą bezprawnie i stosującą przemoc nie można wchodzić w dialog; trzeba z nią rozmawiać dokładnie takim samym językiem.

Wiktor Mackiewicz, adwokat Oliniewicza, zobowiązany do milczenia, mógł przekazać mediom tylko tyle: – Igor jest przekonany, że wszystko zrobił właściwie. Nie zaprzecza zarzucanym mu czynom. Mówi: „To, co mogłem zrobić dla Białorusi i co potrafię zrobić, to zrobiłem”.

Anarchiści oskarżani z wielu paragrafów

W ostatnią sobotę Komitet Śledczy poinformował również, że zakończył postępowanie w sprawie karnej wytoczonej grupie anarchistów z organizacji Czyn Rewolucyjny. Szef mińskiego oddziału Komitetu Dmitrij Ostrejko mówił na antenie propagandowej telewizji



Kilka tygodni po tym, jak Roman Chałilow zorganizował w Warszawie demonstrację pod ambasadą Białorusi, w jego ojczyźnie aresztowano jego matkę i oskarżono o „naruszanie porządku publicznego”

Ukraińcy obawiają się agresji Rosji

Ministerstwo obrony Ukrainy wprowadza w życie nowe dekryty na wypadek wojny. Do armii mogą być powoływane kobiety, a obrona cywilna przygotowuje schrony w miastach.

Według badania opinii publicznej przeprowadzonego w grudniu przez Kijowski Międzynarodowy Instytut Socjologii 49,2 proc. Ukraińców uważa agresję ze strony Rosji za realne zagrożenie. Zdaniami 41,4 proc. inwazji nie będzie.

Sondaż przeprowadzono przed doroczną konferencją prezydenta Rosji Władimira Putina, która miała miejsce w czwartek 23 grudnia. Stwierdził on, że to nie Rosja, ale Ukraina może przygotowywać operację wojskową w Donbasie. Oświadczył również, że chce „zbudować dobrosąsiedzkie relacje z Kijowem za każdą cenę”.

I właśnie ta „każda cena” niepokoi Ukraińców, którzy pamięta-

ją aneksję Krymu i początek działań w Donbasie w 2014 r. Wielu uważa, że wojna i tak trwa, a Rosja – jeśli nie teraz, to w przyszłości – zaatakuje. I dlatego trzeba być gotowym.

17 grudnia wszedł w życie nakaz ministerstwa obrony o obowiązku rejestracji w ukraińskim odpowiedniku wojskowych komend uzupełnień kobiet w wieku od 18 do 60 lat z różnych grup zawodowych. Mają na to czas do 2023 r. Pracodawcy zostali zobowiązani do kontroli, czy zatrudniane kobiety się zarejestrowały.

Dyskusję wywołała duża liczba zawodów na liście do rejestracji. Prócz tak oczywistych jak lekarz, programistka, prawniczka czy dziennikarka znalazły się na niej również pracownice restauracji i agencji reklamowych, a nawet osoby związane z muzyką. Resort obrony obiecał w najbliższym czasie skrócić tę listę.

„Bronić swojego kraju mają wszyscy. Każdy na swoim miejscu, na froncie i na tyłach. Na liście są i dziennikarki, ale jakby nawet nie było, to ja osobiście zarejestrowałabym się. Bo takie są moje przekonania, osobista pozycja i uczucia. Będę walczyła za swój kraj” – napisała deputowana Rady Najwyższej Iryna Heraszczenko, z zawodu dziennikarka.

W ukraińskiej armii służy obecnie ponad 56 tys. kobiet, a spośród 4810 oficerów 926 jest dowódcami. W latach 2014-2013,5 tys. otrzyma-

ło status uczestniczek działań bojowych w Donbasie.

Ukraińska armia przeprowadza ćwiczenia, w tym na wschodzie i w pobliżu Krymu, chociaż przedstawiciele opozycji twierdzą, że jest ich zbyt mało. W tym tygodniu w obwodzie donieckim przeprowadzono szkolenie z bojowego strzelania z amerykańskich wyrzutni przeciwpancernych Javelin, które są w stanie zniszczyć czołgi na odległość do 5 km.

Amerykański dziennik „The Washington Post” w opublikowanym w sobotę artykule zwraca uwagę, że nowym polem starcia Rosji z Ukrainą może się stać akwen Morza Azowskiego. Uderzając w tym miejscu, Rosja mogłaby spróbować przebić korytarz do zaanektowanego wiosną 2014 r. Krymu i zając dwa ważne ukraińskie miasta przemysłowo-portowe: Berdiańsk i Mariupol.

„The Washington Post” ocenia, że nowym polem starcia Rosji z Ukrainą może się stać akwen Morza Azowskiego



Także w sobotę rzecznik prasowy Kremla Dmitrij Pieskow oświadczył w telewizji Rossija 1, że „Rosja nigdy na nikogo nie napadła pierwsza”. Z kolei ministerstwo obrony Federacji Rosyjskiej poinformowało, że rozpoczęło wycofywanie ok. 10 tys. żołnierzy stacjonujących w sąsiedztwie Ukrainy i na Krymie.

Jeszcze w miniony czwartek wydawało się, że okres świąteczny będzie spokojniejszy – przez niemal dobę nie dochodziło do wymiany ognia w Donbasie. Ale już 24 grudnia rano Sztab Połączonych Sił, który dowodzi tam wojskami, poinformował o ostrzałach ze strony prorosyjskich bojowników z wykorzystaniem moździerzy. Rosyjski niezależny portal Meduza oraz agencja informacyjna Reuters informują też, że do samozwańczych republik, Donieckiej i Ługańskiej, ściągają z Rosji najemnicy, by wzmocnić ich siły. ●

Piotr Andrusieczko KIJÓW



• **Proces opozycyjnych aktywistów w Homlu, 14 grudnia 2021 r.**

FOT. TAMARA BELYAEVA/SPUTNIK RUSSIA/EAST NEWS

zji ONT, że dotąd udało się zatrzymać dziesięć osób, a co najmniej cztery przebywają za granicą i są ścigane listem gończym. I że chodzi tu o „wieloletnią działalność”.

Według Ostrejki oskarżenie dotyczy m.in. „stworzenia organizacji przestępczej lub kierowania nią, powołania formacji ekstremistycznej, organizacji masowych zamieszek, chuligaństwa, podżegania do nienawiści”.

Pozostający na wolności członkowie Czynu Rewolucyjnego informują, że części ich kolegów zarzucono naruszenie nawet kilkunastu paragrafów kodeksu karnego.

Udało mi się porozmawiać z jednym z nich. 29-letni anarchista Roman Chaliłow wyjechał z Białorusi w 2019 r., unikając więzienia.

– Po jednym z zatrzymań administracyjnych dwa lata temu zostałem ostrzeżony, że nie mam jeszcze sprawy karnej, ale że wkrótce może się pojawić – opowiada Chaliłow. – Zrozumiałem, że prawdopodobnie zechcą mnie aresztować przed rozpoczęciem kam-

panii prezydenckiej w 2020 r. Władze zawsze starały się w tym czasie wzmocnić kontrolę nad anarchistami. Zrozumiałem, że jeśli nie wyjadę, mogę trafić do więzienia na długo.

Matka odpowie za syna

Mimo że Roman Chaliłow od niemal dwóch lat przebywa za granicą, władze i tak wszczynają przeciwko niemu kolejne sprawy. Obecnie jest oskarżony o naruszenie 12 paragrafów kodeksu karnego. Nie chce tego komentować; wie jednak na pewno, że powrót na Białoruś oznaczałby karę co najmniej kilkunastu lat pozbawienia wolności.

Ostatni zarzut – „działania mające na celu podżeganie do wrogości społecznej i niezgody” – łączy się z demonstracją, która miała miejsce jesienią przed ambasadą Białorusi w Warszawie. Chaliłow wraz z innymi przedstawicielami diaspory wziął wtedy udział w akcji upamiętniającej Andrieja Zelcera, pracownika IT, który 28 września zabił podczas strzelaniny w Mińsku funkcjonariusza KGB i sam zginął.

Kilka tygodni później do drzwi mieszkania 57-letniej Gajane Achtijan, matki Romana, zapukali funkcjonariusze sił specjalnych. Na jednym z kanałów w komunikatorze Telegram opublikowano wtedy nagranie dokumentujące najpierw rewizję, a następnie zatrzymanie kobiety, którą zmusili do padnięcia przed nimi na kolana. Filmik zatytułowano „Rodzice są odpowiedzialni za swoje dzieci”.

Krótko potem okazało się, że kobietę aresztowano na 10 dni za rzekome „niepodporządkowanie się poleceniom funkcjonariuszy” i że wszczęto przeciwko niej sprawę karną. Gajane Achtijan została oskarżona o „organizację i udział w działaniach poważnie naruszających porządek publiczny”.

Roman Chaliłow podkreślał w rozmowie ze mną, że sprawa ta została sfabrykowana. I że to zemsta służb za to, że nie udało im się go złapać i zamknąć w więzieniu: – W Polsce nie siedzę cicho, nadal uczestniczę w życiu publicznym. Myślę, że są bardzo źli, że nie zostałem zatrzymany, więc wymyślili taką karę: skoro nie dotarli do mnie, odpowie matka.

Białoruski reżim nie kryje się z zamiarem całkowitego zniszczenia w kraju wszelkich organizacji anarchistycznych.

Miesiąc temu szef Generalnej Dyrekcji ds. Zwalczania Przestępczości Zorganizowanej i Korupcji Andriej Parszyn poinformował, że obecnie w sprawach karnych oskarżonych jest co najmniej 30 anarchistów. I że z uwagi na działalność przeciwko władzom czekają ich surowe kary.

– Można śmiało powiedzieć, że ruch anarchistyczny w Republice Białorusi został całkowicie zlikwidowany – oświadczył Parszyn w wywiadzie dla rządowej telewizji. ●

Wacław
Radziwiłowicz



**Kalendarz z 1938 roku
znów aktualny**

Na początku bieżącego roku Rosjanie zauważyli, że teraz można z powodzeniem posługiwać się kalendarzem po-nurego 1937 r., kiedy to Stalin przeprowadził swoją Wielką Czyszkę. Przeczucie nie myliło. Rok 2021 okazał się też rokiem czystki. Nie tak krwawej, ale totalnej. Do łagru trafił Aleksiej Nawalny, jego zwolennicy siedzą też albo wyemigrowali. Putin rozgromił wszelką opozycję i teraz jeszcze dobija jej resztki.

A w nadchodzącym 2022 r. aktualny będzie kalendarz z roku 1938. 29 i 30 września wypadną w czwartek i piątek – tak samo, jak to było 84 lata wcześniej, kiedy Hitler, strasząc swą potęgą militarną i grożąc wojną europejską, zmusił premierów Francji i Wielkiej Brytanii do podpisania haniebnego układu monachijskiego, wydając Czechosłowację na łup nazistowskiego dyktatora.

Éduard Daladier i Neville Chamberlain poddali się dyktatowi Führera, by uniknąć wojny, a w efekcie, jak to słusznie przewidywał Winston Churchill, „wybrali haribę, a wojnę dostaną i tak”.

Teraz Putin ucieka się do tego samego blefu co przywódca III Rzeszy. Domaga się od Waszyngtonu i Brukseli, by tak jak Londyn i Paryż 84 lata temu bez udziału Pragi, teraz bez udziału Kijowa, oddały mu na pożarcie Ukrainę, a potem inne republiki postradzieckie.

I nie chce czekać do września. Krzyczy, że Moskwa „nie ma się gdzie cofać”, domaga się dania jej wolnej ręki wobec pozbawionego prawa głosu sąsiada „niezwłocznie i teraz” i „bez gadania”.

W niedzielę kremłowski kanał telewizyjny Rossija 1 tłumaczył milionom Rosjan, że ich kraj pod naciskiem Zachodu znalazł się w takiej samej poniżającej sytuacji jak międzywojenne Niemcy. Wtedy, jak usłyszeli telewizyjni partnerzy Berlina „doduszali” państwo niemieckie sankcjami i reparacjami, grożąc jego istnieniu. Jediną logiczną reakcją Niemców były więc militaryzacja kraju i agresja.

Teraz, jak Rosjanie stale słyszą od swoich przywódców i ich mediów, to nie oni, lecz mieszkańcy Zachodu mają się bać wielkiej wojny. Bo Moskwa osiągnęła, jak sama twierdzi, przewagę militarną nad Zachodem. Jedną salwą hipersonicznych Cyrkonów, latających z szybkością 10 tys. km na godzinę, może zatopić wszystkie lotniskowce US Navy, a nieuchwytnymi dla obrony przeciwrakietowej pociskami Awangard – zniszczyć miasta amerykańskie.

Rosjanie mogą się też nie martwić nawet wojną jądrową, bo – jak zapewnił ich Putin – oni sami „trafią do raju”, a wrogowie „po prostu zdechną”.

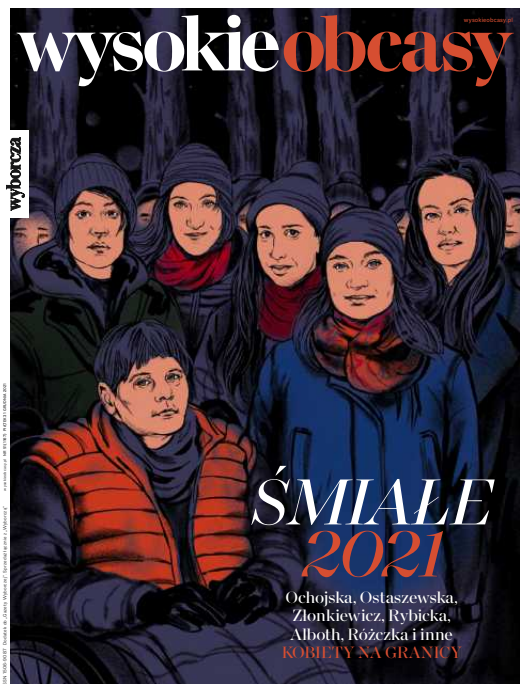
Powtórka z 1938 r. byłaby głupim i tragicznym błędem i tylko rozzuchwalałaby gospodarza Kremla, który eskalując żądania, doprowadziłby w końcu do sytuacji, kiedy wojna okaże się nieunikniona. ●

wysokieobcasy
31 GRUDNIA Z „WYBORCZA”

50
ŚMIAŁYCH
2021

Dziękujemy, że
*znajdujecie siłę,
odwagę i upór*

Ochojska, Ostaszewska, Zlonkiewicz, Rybicka, Alboth, Róžczka
i inne kobiety, które zmieniają dla nas świat



Stopy w górę, a oprocentowanie lokat szoruje po dnie

Mimo trzykrotnej podwyżki stóp procentowych bankowcy nadal nie są zainteresowani, by płacić więcej za deponowanie u nich naszych oszczędności. Z podwyżką oprocentowania kredytów aż tak długo nie zwlekali.

Anna Popiołek

Podwyżki stóp procentowych wywindowały i maksymalne oprocentowanie kredytów gotówkowych, i raty już zaciągniętych kredytów hipotecznych. Te pierwsze podskoczyły do maksymalnie 10,5 proc., a raty, w zależności od wysokości pożyczonej kwoty, wzrosły nawet o kilkaset złotych. Przykład? Jeśli niedawno zaciągnęliśmy kredyt na 25 lat na 330 tys. zł, przez decyzje Rady Polityki Pieniężnej placimy teraz o 370 zł wyższą ratę niż jeszcze na początku października.

W październiku RPP zdecydowała o podniesieniu podstawowej stopy procentowej z 0,1 do 0,5 proc. Miesiąc później stopy procentowe poszły w górę o 0,75 pkt proc. Trzeci raz – w grudniu – RPP podniosła stopy o 0,5 pkt proc.

Ale wyższe stopy procentowe nie wszystkim spędzają sen z powiek. Cieszyć mogą się przede wszystkim bankowcy, którzy dzięki temu, że główna stopa referencyjna jest już na poziomie 1,75 proc., od razu zaczęli więcej zarabiać. Tylko do końca roku dla całej branży oznacza to dodatkowe 4 mld zł zysku.

To jednak nie koniec. Złotą zasadą zawsze też było, że wraz z podwyżką stóp procentowych w górę idzie oprocentowanie lokat. Z jednej więc strony więcej placimy za kredyty, a z drugiej to banki więcej płacą w zamian za powierzanie im naszych pieniędzy. Można się było spodziewać, że oprocento-



• **Mimo że od pierwszej podwyżki stóp procentowych minęły już prawie trzy miesiące, bankowcy niechętnie podwyższają odsetki za nasze pieniądze na lokatach**

FOT. FRANCISZEK MAZUR / AGENCJA WYBORCZA.PL

wanie przeciętnej rocznej lokaty zbliży się z 0,1-0,2 proc. do prawie 1 proc. – prognozowało HRE Investments.

2-3 proc. to wciąż maksymalny zysk

Okazuje się jednak, że nie jest to zasadą. Mimo że od pierwszej podwyżki stóp procentowych minęły już prawie trzy miesiące, bankowcy niechętnie podwyższają odsetki za nasze pieniądze na lokatach. Tylko nielicz-

ne instytucje finansowe rzeczywiście podwyższają stawki.

Najlepsze lokaty, które można dziś złożyć w bankach, pozwalają zarobić 2-3 proc. w skali roku. Ale to są oferty ze szczególnymi obostrzeniami: dla nowych klientów, na mniejsze kwoty czy krótki okres.

Największe banki nie chcą naszych pieniędzy

I choć z danych Narodowego Banku Polskiego wynika, że średnie oprocentowanie lokat zakładanych w październiku opiewało na 0,35 proc. w skali roku, to wciąż jest jednak sporo banków, które oferują oprocentowanie rzędu 0,01 proc. w skali roku.

Przede wszystkim największe banki nie są zainteresowane naszymi zaskórniakami i niechętnie podnoszą oprocentowanie lokat.

Powód? Jarosław Sadowski z Expandera: – Większość klientów powierza im pieniądze za darmo – trzymają oszczędności na nieoprocentowanych rachunkach. Z punktu widzenia banków wygląda to tak, że jeśli wprowadzą podwyżki na lokatach, to ich klienci nie będą trzymali już tak dużych kwot na nieoprocentowanych rachunkach i darmowa pula pieniędzy się skurczy.

Najlepsze lokaty, które można dziś złożyć w bankach, pozwalają zarobić 2-3 proc. w skali roku. Ale to są oferty ze szczególnymi obostrzeniami: dla nowych klientów, na mniejsze kwoty czy krótki okres

Spóźniona reakcja prezesa NBP

Na szalejącą od miesięcy drożyznę szef banku centralnego Adam Glapiński zareagował dopiero w październiku. Dziś Jarosław Kaczyński mówi Interii wprost: – Uważaliśmy w rządzie, że trzeba to zrobić wcześniej.

W listopadzie ceny rosły w rekordowym tempie 7,8 proc. Drożało niemal wszystko: najmocniej paliwa, gaz, prąd i żywność. Coraz więcej placimy też za usługi. To podwyżki cen niewidziane w Polsce od 21 lat.

– Rozumiem, że ludzie zlorzeczą. Sam to robię w sklepach, choć oczywiście zdaję sobie sprawę, że moja sytuacja jest dalece inna, i nawet nie próbuję porównywać siebie i swojej sytuacji materialnej do tych, którzy zarabiają średnio czy mało – powiedział w wywiadzie dla portalu Interia prezes PiS Jarosław Kaczyński.

Na szalejącą w Polsce inflację Rada Polityki Pieniężnej, na czele której

stoi Adam Glapiński, zareagowała dopiero w październiku, podnosząc stopy procentowe o 0,4 pkt proc. W listopadzie zdecydowała o kolejnej podwyżce: 0,75 pkt proc. Obecnie główna stopa procentowa wynosi już 1,75 proc., po trzeciej podwyżce stóp, w grudniu, o 0,5 pkt proc.

A to nie koniec podwyżek. Nie mają wątpliwości bankowi ekonomiści, którzy na koniec roku prognozują, że główna stopa referencyjna sięgnie nawet 4-4,5 proc. Teraz wprost mówi o tym również prezes Kaczyński.

– Były już trzy podwyżki stóp. Sądzę, że będą kolejne – powiedział. I dodał, że „choć to tylko sugestia, wpływ na decyzje jest żaden”.

Kto decyduje?

Dlaczego członek rządu wypowiada się na temat decyzji niezależnego banku centralnego?

– NBP jest niezależny. To zresztą dowód, że zarzut o pełnej poli-

tycznej kontroli wszystkich instytucji jest nieprawdziwy – mówi lider PiS w rozmowie z Piotrem Witwickim i Marcinem Fijołkiem, którzy przypominają, że prezes NBP Adam Glapiński był wiceprezesem Porozumienia Centrum kierowanego przez Jarosława Kaczyńskiego i obaj bardzo dobrze się znają.

Prezes Kaczyński: – Nie mam bezpośredniego wpływu na pracę NBP. Powtarzam, jesteśmy w bardzo dobrych stosunkach, nie mia-

Bankowi ekonomiści na koniec roku prognozują, że główna stopa referencyjna sięgnie nawet 4-4,5 proc.

łem wątpliwości, że to on powinien być prezesem Narodowego Banku Polskiego. (...) Z tego [znajomości z prezesem NBP] nie wynika, że podnoszę w moim gabinecie słuchawkę i mówię mu: „Podnosimy stopy procentowe”. Mielśmy spór merytoryczny, ale to on podjął decyzję.

Spóźniona reakcja

Przed październikiem zarówno premier, jak i prezes NBP zgodnie twierdzili, że choć wskaźnik inflacji podawany przez GUS ich martwi, to jednak nie ma potrzeby, by dostosowywać politykę monetarną do gigantycznego tempa wzrostu cen.

Morawiecki przekonywał, że problemu nie ma, bo dwa razy szybciej niż ceny rosną wynagrodzenia. W ten sposób próbował przekonać opinię publiczną jeszcze na początku sierpnia.

Powszechnie interpretowano tę opieszałość chęcią „przysłuże-

Co w takiej sytuacji może zrobić klient? – Taka osoba w pierwszej kolejności powinna się zastanowić nad przeniesieniem oszczędności do innego banku. Jeśli po kilku miesiącach nic się w „starym banku” nie zmieni, to może rozważyć przeniesienie do nowego również konta. Będzie to jasny sygnał, że klienci nie godzą się na to, że banki podnoszą oprocentowanie kredytów, ale nie chcą więcej płacić za lokaty – uważa Sadowski.

Tylko sześć banków zmieniło warunki

Bankowe oferty depozytowe prześwietlili Bartosz Turek i Oskar Sękowski z HRE Investments. Co się okazało?

W ostatnim miesiącu ofertę depozytową poprawiło zaledwie sześć banków. Zmiany dotyczyły oprocentowania albo warunków dodatkowych stawianych przy zakładaniu depozytu, czyli np. maksymalnej kwoty lub okresu trwania lokaty.

Szczegóły? Większość zmian to oferty promocyjne. Np. w Nest Banku jest 3-proc. bonus dla wpłat do 600 zł miesięczne dla rodzin lub 1,5-3-proc. do 10 tys. zł na trzy-sześć miesięcy. W Banku Millennium: 2 proc. na trzy lub sześć miesięcy ulokować można do 25 tys. zł. Kolejny bank – mBank – proponuje 1,8 proc. dla kwoty do 10 tys. zł na trzy miesiące. Nieco mniej, bo 1,5 proc., oferuje Crédit Agricole, ale już kwota jest wyższa – to 50 tys. zł. Tyle samo daje Alior Bank, i to do dwa razy wyższej kwoty, czyli dla 100 tys. zł. Jest też nowy gracz na rynku – Aion Bank, który nawet w darmowym koncie płaci 1 proc. za powierzone oszczędności.

A to oznacza, że pieniądze zdeponowane w bankach wciąż mocno tracą na wartości przez rekordowo szybki wzrost cen.

Bartosz Turek: – Jedyną nadzieją jest to, że zgodnie z przewidywaniami po szczycie inflacji na początku 2022 r. w kolejnych miesiącach wzrosty cen w sklepach, na stacjach benzynowych czy w punktach usługowych będą już wolniejsze. Na razie bowiem w bankach możemy liczyć na kosmetyczne podwyżki oprocentowania. ●

nia się” rządowi, który zyskuje na wyższej od prognoz inflacji – dzięki temu wpływy z VAT są wyższe.

W końcu jednak i premier Morawiecki uznał, że wysoka inflacja jest niebezpieczna.

– Ceny energii przekładają się jednocześnie na wyższą inflację, która mnie oczywiście martwi, co leży przede wszystkim w kompetencjach NBP i mam nadzieję, że reakcja NBP będzie należyta – powiedział na początku października.

I właśnie tego samego dnia po południu, czyli zaledwie kilka godzin po wypowiedzi Morawieckiego, Rada Polityki Pieniężnej nieoczekiwanie zdecydowała o pierwszej podwyżce stóp procentowych.

Do działania namawiali dużo wcześniej też byli szefowie NBP i członkowie Rady Polityki Pieniężnej, argumentując, że to konstytucyjny obowiązek RPP. ●

Anna Popiołek

Putin oskarża o gazową drożyznę

Zdaniem prezydenta Rosji to Polska odpowiada za galopadę cen gazu w Europie po wstrzymaniu przez Gazprom tranzytu gazociągiem jamalskim przez Polskę, gdyż Polska rzekomo odsunęła rosyjski koncern od zarządzania tą rurą.

Andrzej Kublik

Już od tygodnia Gazprom nie przysłał tranzytem gazu rurociągiem jamalskim przez terytorium Polski do Niemiec. Ta decyzja w ostatni wtorek podbiła ceny gazu na europejskiej giełdzie TTF do niebotycznego poziomu 185 euro za 1 MWh gazu, czyli prawie 2,2 tys. dol. za tys. m sześć.

O ten kryzys prezydent Rosji Władimir Putin oskarża Polskę.

Odsunęli Gazprom

Putin przypuścił atak na Polskę na wspólnym posiedzeniu rosyjskiej Rady Państwa (Gossowiet) i Rady ds. Nauki i Wykształcenia. W trakcie tego posiedzenia Władimir Żyrinowski, lider Liberalno-Demokratycznej Partii Rosji, krytykował Europę za to, że nie zgadza się na zwolnienie z unijnych przepisów antymonopolowych eksploatacji bałtyckiego gazociągu Nord Stream 2 z Rosji do Niemiec.

Żyrinowski stwierdził, że Europejczycy „sami nie otwierają nam Nord Streamu 2, a teraz będą zamarzać”.

Putin zgodził się z opinią Żyrinowskiego, a następnie nawiązał do wstrzymania przez Gazprom tranzytu gazociągiem jamalskim przez terytorium Polski. I zwolnił Gazprom z odpowiedzialności za tę decyzję.

– A teraz jeszcze wstrzymali ruch [gazociągiem] Jamał-Europa w trybie awersu [ze wschodu na zachód]. My, nawiasem mówiąc, mamy tam 45 proc. [udziałów]. Ale polska strona odsunęła nas od zarządzania tym systemem. A sami zarządzają tak, że jedni konsumenci nie zamawiają dodatkowych ilości gazu, a inni wzięli w trybie rewersu [z zachodu na wschód], puścili w odwrotnym kierunku nasz gaz – stwierdził Putin. I dodał: – Ale to nie zwiększa ilości rosyjskiego gazu na rynku Europy i cena [gazu] rośnie. Ale to ich decyzja, ich sprawa. Zdumiewające jednak, że zaczynają o to oskarżać nas. Bzdura po prostu. Stawiają wszystko do góry nogami.

Fake newsy Putina

W tym ostatnim stwierdzeniu Putin dał trafną ocenę, tyle że własnych słów. Gazprom nigdy nie zarządzał bezpośrednio polskim odcinkiem

gazociągu jamalskiego. Do 2010 r. eksploatacją tego gazociągu zarządzał jego właściciel, czyli spółka EuroPol Gaz, której głównymi akcjonariuszami są PGNiG i Gazprom (rosyjski koncern ma bezpośrednio 48 proc. akcji, więc i w tej kwestii Putin się pomylił).

W 2010 r. rządy Polski (premiera Donalda Tuska) i Rosji (premiera Władimira Putina) w nowej umowie gazowej zdecydowały, że zgodnie z europejskimi przepisami antymonopolowymi bieżący zarząd nad gazociągiem jamalskim przejmie firma niezajmująca się handlem i wydobywaniem gazu. Tą firmą jest państwowa spółka Gaz-System, która zgodnie z polskimi przepisami odpowiada za eksploatację gazociągów przesyłowych.

Właśnie ze względu na unijne przepisy antymonopolowe zarządca gazociągu nie zajmuje się han-

dlem gazem, lecz jedynie odpowiada za przesył surowca zgodnie ze zleceniami swoich klientów. Dlatego Gaz-System nie może szukać nabywców gazu przesyłanego jamalską rurą – jak chciałby Putin. Prezydent Rosji albo tego nie rozumie, albo cynicznie gra ignorantą.

Przez niemal dekadę zarządzania eksploatacją gazociągu jamalskiego przez Gaz-System Gazprom korzystał z wyłączności na tranzyt swojego gazu przez Polskę do Niemiec, zgodnie z umową zawartą pod koniec zeszłego stulecia za rządów SLD-PSL. Ta historyczna umowa wygasła w zeszłym roku i od tego czasu zgodnie z unijnymi przepisami Gazprom kupuje prawo do korzystania z przepustowości gazociągu na aukcjach organizowanych przez Gaz-System.

Na takiej aukcji latem zeszłego roku Gazprom kupił prawo do tranzytu jamalską rurą przez Polskę ok. 90 mln m sześć. gazu na dobę od października 2020 r. do końca września 2021 r. Tę przepustowość w pełni rosyjski koncern wykorzystywał aż do sierpnia. A wtedy niespodziewanie i bez wyjaśnienia Gazprom zaczął ograniczać tranzyt gazu przez Polskę, nie wykorzystując wykupionej „miejscówki” w jamalskiej rurze. A jednocześnie rosyjski koncern opróżnił swoje magazyny gazu w Niemczech, Austrii i Holandii, zmniejszając zapasy surowca na zimę. I giełdowe ceny gazu w Europie natychmiast wzleciały.

Ograniczanie i wstrzymanie

Po ukończeniu w czerwcu budowy pierwszej nitki Nord Streamu 2 Gazprom nie kupił kolejnego przepustowości w gazociągu jamalskim na cały nowy rok gazowy, zaczynający się od października. A po sfinalizowaniu we wrześniu budowy drugiej nitki Nord Streamu 2 rosyjski koncern nie kupił też prawa do wykorzystania tranzytowej rury przez Polskę na cały ostatni kwartał 2021 r. Potem Gazprom dwa razy kupował prawo do tranzytu gazu przez Polskę na miesiąc, trzy razy mniejszego niż wcześniej. Ale już na początku listopada rosyjski koncern nie korzystał z tej „miejscówki”, na kilka dni wstrzymując tranzyt gazu przez Polskę. W grudniu Gazprom prawo do korzystania z jamalskiej rury kupował już tylko z dnia na dzień. A od 17 grudnia rosyjski koncern zaczął coraz bardziej ograniczać tranzyt gazu przez Polskę, aż wreszcie przed tygodniem go wstrzymał.

Fakty pokazują, że to Gazprom zatrzymał tranzyt gazu przez Polskę, wymuszając przy tym dostawy surowca tą rurą w kierunku przeciwnym niż zwykle, czyli z zachodu na wschód. Stosowanie przez Polskę unijnych przepisów w zarządzaniu jamalską rurą nie miało na to żadnego wpływu. Insynuując coś przeciwnego, Putin chciał ukryć odpowiedzialność Gazpromu za kryzysowe napięcia na gazowym rynku Europy. ●

§ Przed Sądem Rejonowym Gdańsk – Południe w Gdańsku pod sygn. akt XII Ns 451/21 toczy się postępowanie z wniosku Gdańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej o stwierdzenie nabycia spadku po Irene Ciuma z domu Czuma (córcie Bronisława i Heleny), zmarłej dnia 29.06.2020r. w Gdańsku, której ostatnim miejscem zwykłego pobytu był Gdańsk ul. Diamentowa 1/8. W skład spadku po zmarłej wchodzi prawo własności lokalu mieszkalnego przy ul. Diamentowej 1/8.

§ Sąd wzywa ewentualnych spadkobierców, aby w ciągu trzech miesięcy zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie zostaną pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34148805

§ Sąd Rejonowy w Gorzowie Wielkopolskim X Wydział Cywilny w sprawie o sygnaturze akt X Ns 593/21, z wniosku Gminy Gorzów Wlkp. ZGM w Gorzowie Wlkp. o stwierdzenie nabycia spadku po Jacku Bolesławie Komorowskim (synu Stanisława i Wandy), zmarłym w dniu 29 kwietnia 2020 r. w Gorzowie Wielkopolskim, ostatnio stale zamieszkałym w Gorzowie Wielkopolskim, wzywa wszystkich spadkobierców wyżej wymienionego, aby w terminie trzech miesięcy od daty tego ogłoszenia zgłosili się do tutejszego Sądu i wykazali swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą zostać pominięci w postanowieniu stwierdzającym nabycie spadku.

OGŁOSZENIE 34148504

§ Przed Sądem Rejonowym w Krotoszynie I Wydział Cywilny pod sygnaturą akt I Ns 206/21 toczy się postępowanie o zasiedzenie przez Marianę i Feliksa Wieczorków własności nieruchomości położonej w Sulmierzycach o powierzchni 0,0665 ha, oznaczonej geodezyjnie jako działka nr 1799/3, bez oznaczenia hipotecznego.

§ Sąd wzywa wszystkich zainteresowanych, aby w terminie 3 (trzech) miesięcy od daty ukazania się ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym w Krotoszynie – I Wydział Cywilny i wykazali swoje prawa do nieruchomości, bowiem skutkiem niedopełnienia tego obowiązku może być pominięcie zainteresowanego w postępowaniu, a Sąd uwzględni wniosek o stwierdzenie nabycia własności nieruchomości, o ile zająd ku temu ustawowe przesłanki.

OGŁOSZENIE 34148499

§ Przed Sądem Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku pod sygn. akt XIII Ns 613/21 toczy się postępowanie z wniosku Doroty Grudzień o stwierdzenie nabycia spadku po Stanisławie Brzokowskim, synu Dionizego i Józefy, urodzonym dnia 9 listopada 1929 roku w Garczynie, zmarłym dnia 31 grudnia 2020 roku w Gdańsku, ostatnio stale zamieszkałym w Gdańsku przy ulicy Piastowskiej 163b/14.

§ Sąd wzywa wszystkich spadkobierców, aby w terminie 3 miesięcy od ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się w Sądzie Rejonowym Gdańsk-Północ w Gdańsku i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzenie nabycia spadku.

OGŁOSZENIE 34148804

DUŻY FORMAT

W KAŻDY PONIEDZIAŁEK Z „WYBORCZĄ”



OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY 34148849

Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 5 im. św. Barbary w Sosnowcu, 41-200 Sosnowiec, ul. Plac Medyków 1 podaje do publicznej wiadomości

WYCIĄGI Z OGŁOSZEŃ O PRZETARGACH PISEMNYCH NIEOGRANICZONYCH

I. **Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, za-budowanej, usytuowanej w Dąbrowie Górniczej – Ząbkowicach przy ul. Dworcowej 19A, ozn. nr ew. działki 2448/23 o pow. 6103 m², obręb 0018 Ząbkowice, wraz z prawem własności znajdujących się na niej budynków, objętej księgą wieczystą nr KA1D/00050347/4.**
Cena wywoławcza nieruchomości została ustalona na kwotę **1.696.000,00,- zł**.
Przetarg odbędzie się w dniu 11.03.2022 r. o godz. 10:00, w Wojewódzkim Szpitalu Specjalistycz-nym nr 5 im. św. Barbary w Sosnowcu, Plac Medyków 1, pokój nr E1-010 – Dział Administracyjno - Gospodarczy.
Wadium w wysokości **169.600,00,- zł** winno zostać wniesione na rachunek Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 5 im. św. Barbary w Sosnowcu **naipóźniej do dnia 08.03.2022 r.**
Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na rachunek sprzedającego.

II. **Przedmiotem przetargu jest sprzedaż prawa użytkowania wieczystego nieruchomości gruntowej, za-budowanej, usytuowanej w Sosnowcu, przy ul. Swobodnej 13, ozn. nr ew. działki 724, o pow. 878 m², obręb 0011 Sosnowiec, wraz z prawem własności znajdujących się na niej budynków, objętej księgą wieczystą nr KA1S/00000749/1.**
Cena wywoławcza nieruchomości została ustalona na kwotę **459.800,00,- zł**.
Przetarg odbędzie się w dniu 18.03.2022 r. o godz. 10:00, w Wojewódzkim Szpitalu Specjali-stycznym nr 5 im. św. Barbary w Sosnowcu, Plac Medyków 1, pokój nr E1-010 – Dział Admini-stracyjno-Gospodarczy.
Wadium w wysokości **45.980,00,- zł** winno zostać wniesione na rachunek Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego nr 5 im. św. Barbary w Sosnowcu **naipóźniej do dnia 15.03.2022 r.**
Za datę wpłaty uważać się będzie datę wpływu pieniędzy na rachunek sprzedającego.

III. **WAŻNE!**
I publiczny, pisemny przetarg nieograniczony na sprzedaż prawa użytkowania wieczystego przedmiotowych nieruchomości, opublikowany został w dniu 24.06.2021 roku – wynik negatywny.

IV. **Informacja o miejscu wywieszenia i publikacji ogłoszenia o przetargu:**
1. strona internetowa Szpitala: www.wss5.pl, zakładka bip (Biuletyn Informacji Publicznych) → Zamówienia Publiczne → Ogłoszenia o przetargach.
2. tablica ogłoszeń w siedzibie Szpitala.
3. tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Sosnowca, Al. Zwycięstwa 20, 41-200 Sosnowiec.
4. tablica ogłoszeń w siedzibie Urzędu Miasta Dąbrowy Górniczej, ul. Graniczna 21, 41-300 Dąbrowa Górnicza.

V. Dodatkowych informacji udziela Dział Administracyjno-Gospodarczy Szpitala, pokój nr E1-010, tel.: (32) 368 24 77.

OGŁOSZENIE 34148622


PAŁAC NA SPRZEDAŻ

Cena wywoławcza: **1 009 000 zł**

Przetarg odbędzie się 17 stycznia 2022 r.

Gmina Leśna, zachęca do zakupu unikalnego, otoczonego parkiem pałacu w Grabiszycach Średnich. Nieruchomość mieści się na Górnych Łużycach, w sąsiedztwie Gór Izerskich, 26 km od Świeradowa Zdroju, 120 km od Drezna, 160 km od Pragi i Wrocławia.

Pałac po remoncie i adaptacji może pełnić funkcję hotelu, pensjonatu, rezydencji lub ośrodka szkoleniowo-konferencyjnego.

- identyfikator działki: 021003_5.0004.276
- księga wieczysta: JG1L/00032694/4
- powierzchnia działki: 14 000,00 m²
- powierzchnia budynku netto: 1.612,42 m²
- mapa: https://bit.ly/palac_gs_mapa
- ogłoszenie w BIP: https://bit.ly/palac_gs_BIP

info: 

więcej: bit.ly/palac_grabiszyce

OGŁOSZENIE 34148894

Rewolucja godnościowa na prowincji

Poczuć dumę ze słoika

Dlaczego młodzi uciekają do dużych miast? Nie wypycha ich bieda ani cywilizacyjne zacofanie, ale przekonanie, że na prowincji nie czekają na nich żadne ważne ani ciekawe wyzwania.

Baluch

„Rewolucja godnościowa” to pojęcie krążące po mojej głowie od czasu, gdy po opuszczeniu Krakowa, w którym przeżyłem prawie pół wieku, zadomowilem się w trzytysięcznym Zwierzyńcu pod Zamościem. Jak każdy neofita – choć raczej w greckim rozumieniu tego słowa: „nowo posadzony” – zacząłem rozglądać się i zastanawiać, co w świecie, w którym się znalazłem, można by ulepszyć, jak sprawić, by docenili go ci, od których oddaliłem się, wyjeżdżając z wielkiego miasta.

W swoim społeczno-poznawczym zapale napisałem tekst „O potencjalach prowincji”, pean o życiu kulturalnym okolic, w których mieszkam, a także wziąłem udział w dyskusji o przyszłości małych miasteczek i wiosek.

Wiarę w możliwość zmiany w wyniku wzmózonych inwestycji, wyęzonej pracy oraz wprowadzania wyższych standardów podważają jednak we mnie co rusz pamiątki wielu takich przedsięwzięć, które miały miejsce na prowincji już w czasach PRL.

Jedną z takich pamiątek jest moje ulubione miejsce w pobliżu Zwierzyńca, które odwiedzam od czasu do czasu. Jest to niewielka szkoła w wiosce Guciów. Wybudowana z białej opoki z modernistycznie prezentującymi się oknami dużej sali gimnastycznej i zarysowanymi przyporami na rogach budowli stanowi dowód nie tylko wspaniałego zaangażowania społeczności, która szkołę zbudowała własnymi rękami, czy świadectwo ogromu zaangażowania państwa w rozwój edukacji na prowincji. Jest także powodem do dumy ówczesnych mieszkańców Guciowa. Szkoła przypomina bowiem raczej elegancką międzywojenną willę i skłania do refleksji, skąd u ludzi w trudzie odbudowujących kraj z wojennych zniszczeń tak zaskakująca świadomość estetycznej wartości. W kontekście zalewających dzisiejsze polskie miasta koszmarów deweloperskiej produkcji architektonicznej szkoła w Guciowie dowodzi, że wzorcotwórcza rola ośrodków miejskich w zakresie projektowania budowli wcale nie jest taka oczywista.

Do kolejnych dzieł na rzecz prowincji, w których poczet możemy wpisać elektryfikację wsi i program budowy dróg dekady Gierka, dołącza dziś projekt podłączenia chałup do internetu. Od dwóch miesięcy w niewielkim wiejskim drewnianym domku, który odremontowaliśmy wraz z żoną, hula internet doprowadzony światłowodem. W mieszkaniu na Rynku Podgórskim w Krakowie do tej pory skazani jesteśmy na kaprysy łącza radiowego.

Kto zatem przoduje w rozwoju cywilizacyjnym naszego państwa? Niestety wciąż miasta, i to w sposób bezwzględny. Zaświadczają o tym prace badaczy społecznych, moje rozmowy z mieszkańcami prowincji oraz wyrażany w różnych formach stosunek mieszkańców dużych miejskich centrów do tych, którzy żyją w wioskach i niewielkich miasteczkach.

Jednym ze źródeł przekonujących o tym, że moje skromne doświadczenia życia w małym miasteczku mogą sta-



• **Wieś Wojnowka na Podlasiu** FOT. AGNIESZKA SADOWSKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

nowić podstawę pogłębionego namysłu nad wymiarami społeczno-ekonomicznymi prowincji, była książka Arlie Russell Hochschild. To amerykańska socjolożka, która spędziła pięć lat w Luizjanie, aby zrozumieć, dlaczego mieszkańcy jednego z najbardziej uzależnionych od pomocy federalnej stanów USA głosują na partię przeciwną poszerzaniu programów pomocy społecznej.

Głównym konceptem, którego Hochschild używa do wyjaśnienia wielu sprzeczności, jakie odkryła w życiu i poglądach mieszkańców tej amerykańskiej prowincji, jest tzw. głęboka historia. W badanej przez nią grupie lu-

Stoik od rodziców, który stał się źródłem przezwiska, to ten sam stoiczek, który mieszkaniiec wielkiego miasta kupuje za duże pieniądze na modnym targu, gdzie potwierdza swoją przynależność do elity

dzi przybiera ona wyobrażenie kolejki, w której wierzący w amerykański mit Luizjańczycy stoją karnie, ciężko pracując, płacąc podatki itd. Wciąż jednak widzą, jak różne uprzywilejowane grupy ludzi wciskają się przed nich do kolejki. Według amerykańskiej socjolożki obraz ten stanowi jedną z fundamentalnych przyczyn frustracji.

Większą część książki Hochschild wypełniają jednak anegdoty i relacje ze spotkań i rozmów, które prowadziła. W jednej z dysput o polityce rządu federalnego jej rozmówcy wyjaśniali, że ich brak wiary w działania władzy bierze się z dystansu, jaki dzieli Luizjanę od Waszyngtonu. W wyobrażeniu

mieszkańców Luizjany decyzje o ich życiu zapadały w miejscu leżącym poza horyzontem ich świata, a tym samym obcym.

Nie chciałbym spekulować na temat tego, jak odległa od polskich gmin jest Warszawa. Polska to w końcu kraj wielkości amerykańskiego stanu. Koncepcja separacji prowincji od centrum wydaje mi się jednak warta zastanowienia i rozwinięcia w kontekście zagadnienia godności.

Brak kontaktu z władzą centralną nie ogranicza się bowiem jedynie do instytucji władzy wykonawczej. W pamięci utkwiła mi uwaga pewnej osoby, która w emocjonującym momencie naszych dociekań wykrzyknęła: „Przecież tu ludzie najczęściej nie znają żadnego lekarza”. Od razu wyjaśniam: mieszkańcy prowincji nie są pozbawieni opieki lekarskiej (choć powinna ona być lepsza), nie są też odcięci od wiedzy medycznej (w czasach internetu jest ona dostępna dla każdego). Jednak rzadka obecność jako mieszkańców i tym samym sąsiadów przedstawicieli zawodów kształtujących politykę zdrowotną, prawną, edukacyjną itd. wpływa w moim przekonaniu negatywnie na poczucie uczestnictwa we wspólnym decydowaniu o zasadniczych aspektach naszego życia. Przy czym nie chodzi mi o jakiś rodzaj bezpośredniego wpływu, ale raczej o poczucie, że ludzie ze środowiska decydentów są nam w jakiś sposób bliscy. Brak porozumienia z władzą wykonawczą może dotyczyć zarówno tej centralnej, jak i gminnej. A jednak gminna jest nam przecież bliższa, czyż nie?

Oczywiście nie postuluję przymusowych zasiedleń prowincji przez delegowanych przedstawicieli szeroko rozumianej elity. Uważam jednak,

że na przykład w planowaniu redukcji szpitali do 130 silnych ośrodków warto wziąć pod uwagę nie tylko dostęp ludzi do wysokiej jakości usług, ale też do medycyny jako takiej, która fizycznie znajdzie się bliżej nich. Wspierając uniwersytety badawcze, można pomyśleć o wzmocnieniu tych ze ściany wschodniej oraz o poprawieniu mobilności wykładowców. Każdy rodzic będzie dumny z dziecka, które ukończy edukację w Oksfordzie, jednak absolwent pobliskiego uniwersytetu będzie miał zapewne więcej wspólnego z rodzinną miejscowością aniżeli gwiazda światowej nauki.

W ocenie atrakcyjności życia na prowincji jednym z najbardziej miarodajnych zjawisk jest emigracja do dużych miast. Można powiedzieć, że młodzi ludzie głosują nogami, choć dzisiaj są to raczej koła samochodów, którymi podróżują ze swoich rodzinnych domów do miejsc, gdzie łatwiej znaleźć pracę. Tę dobrze znaną prawdę słyszałem wielokrotnie w czasie swoich cotygodniowych podróży BłaBla-Carem (w roli kierowcy) do Krakowa.

Jako prawie stuprocentowy kosmopolita z uwagą słuchałem także wyznań żalu za utraconym domem, jako prowincjonalny neofita dopytywałem, czy moi rozmówcy nie chcieliby wrócić do miejsca, za którym tak tęsknią. Dzięki tym pytaniom dowiedziałem się, że drugą stroną emigracji za pracę jest nieatrakcyjność miejsc, w których się urodzili. Nie chodzi tu jedynie o ewentualny brak kina, siłowni czy odpowiedniej liczby pubów. Zwrócił mi na to uwagę młody człowiek, który mówił, że nie widzi sensu, by podejmować ważne projekty zawodowe czy życiowe w niewielkiej miejscowości, w której się urodził. Każdy, podejmując w życiu ryzyko lub decydując się na trud, chce robić coś waż-

Dr hab. Wojciech Baluch, teatrolog, jest profesorem Uniwersytetu Jagiellońskiego

nego. Tymczasem on po ewentualnym powrocie nie znajdzie tam do realizacji nic takiego wartościowego.

Czy miał rację? Cóż, mógłbym przytoczyć przykład moich dalszych sąsiadów, którzy po powrocie do Zwierzyńca z Anglii założyli w pobliskiej wiosce popularny ekopark dla dzieci. Istota problemu tkwi jednak nie tyle w realnych możliwościach stworzenia czegoś atrakcyjnego, ile w braku zainteresowania tym, co ważnego czy interesującego dzieje się na prowincji.

Ten brak poświadczają chociażby polskie filmy, w których prowincja jest przedmiotem satyry lub protekcjonalnego rozczulenia. W innych sztukach nie jest lepiej. Dlatego trudno jest wrócić z wiarą do miejsca, w którym w naszej przestrzeni wyobrażonej nie ma nic, co mogłoby stanowić poważny przedmiot zainteresowania czytelników literatury czy widzów filmowych.

Zbyt mała liczba narracji i obrazów prowincji, które zaświadczałyby o równoważności doświadczenia życia na prowincji z tym, którym mogą pochwalić się mieszkańcy miast, odbija się echem milczenia ludzi z miasteczek i wsi. Nie czują się oni w prawie mówić o wydarzeniach historycznych dotyczących ich ziem, tym bardziej o swoim codziennym życiu i jego problemach. W miastach zamiast z zainteresowaniem spotykają się raczej z uszczypliwymi epitetami, jak chociażby z dobrze znanym przezwiskiem „słoiki”. A przecież wystarczy spojrzeć z nieco dalszej perspektywy, aby dostrzec, że słoik od rodziców, który stał się źródłem mało uprzejmego przezwiska, to ten sam słoiczek, który mieszkaniiec miasta kupuje za duże pieniądze na modnym targu, gdzie potwierdza swoją przynależność do elity rozumiejącej wartość ekologii w życiu.

Refleksję o słoiczkach przywołuję nie po to, aby zawstydzić mieszczan, ale w celu przekroczenia przekonania, że sam szacunek i pomocowość wystarczą do przywrócenia komukolwiek godności. Są one oczywiście warunkami koniecznymi, bo nikt nie lubi być traktowany z góry, nikt też nie czuje się komfortowo jako osoba czy grupa ludzi zależna od pomocy tych lepszych. Nie są to jednak warunki dostateczne. Godnością nie da się bowiem kogoś obdarować, godność trzeba w drugiej osobie dostrzec.

Prowincja musi zatem stać się partnerem wielkich ośrodków miejskich. Historia ze słoiczkami pozwala uświadomić sobie, że wyśmiewany zwyczaj wożenia swoich domowych potraw może przedzierzgnąć się w dostarczanie pożądanego produktu, którego wartość potwierdza wysoka cena.

Podobnych przykładów można jednak znaleźć więcej. Przyjrzyjmy się powszechnej kiedyś na wsiach sztuce kładzenia glinianych tynków, dziś wciąż jeszcze rzadkiej, ale dość drogiej usłudze z zakresu ekologicznego budownictwa. Na prowincji rozwijają się także ekskluzywne formy turystyki, których emblematycznymi elementami są glamping [luksusowa turystyka campingowa] czy wyremontowane stare budynki o bardzo wysokim standardzie.

Dzięki rozwinięciu tego rodzaju form biznesu prowincja mogłaby liczyć nie tylko na wsparcie z budżetu, ale też na bezpośredni przypływ gotówki, który podniesie standard życia ludzi z małych miast oraz wsi, a także potwierdzi ich wartość i tym samym zwróci należną godność. Aby to nastąpiło, potrzebna jest wola decydentów i bardzo szeroko zakrojony plan dla prowincji.

Jeśli jednak faktycznie jesteśmy przekonani o konieczności dokonania „rewolucji godnościowej”, musimy zacząć patrzeć na prowincję jak na ogromne wyzwanie, ale i ogromną szansę zbudowania nowej wspólnoty. Nie jest to problem jedynie Polski, dlatego kraj, który temu wyzwaniu podola, zyska realną przewagę nad pozostałymi. ●

Wojciech Baluch

Niemczyk

Piotr Niemczyk jest ekspertem ds. bezpieczeństwa, na początku lat 90. był współtwórcą Urzędu Ochrony Państwa

Systemy szpiegowskie

Inwigilacja bez końca: po Pegasusie Predator

Jeszcze skandal wokół Pegasusu nie zaczął nawet wygasać, a już niezawodne Citizens Lab poinformowało o wykryciu kolejnego robaka szpiegującego. Nazywa się Predator

Znowu głośno zrobiło się o programie do inwigilacji obywateli. Po ujawnieniu przez senatora Breję, że jego SMS-y, pokazywane w kampanii wyborczej przez TVP Info, zostały najprawdopodobniej wykradzione z pomocą tego izraelskiego systemu, wydarzenia tylko przyspieszyły.

Apple, który szczeni się tym, że jego iPhone'y są jednymi z najlepiej zabezpieczonych smartfonów na rynku, wytoczył proces NSO Group z powodu naruszania prywatności użytkowników produkowanych przez „jabłko” urządzeń. Przy okazji media przypomniały fakt, że kilka lat wcześniej proces o wykradanie danych użytkowników WhatsAppa i Messengera wytoczył izraelskiej firmie Facebook.

Wkurzony sytuacją Departament Handlu USA kilka dni później ogłosił embargo na zakupy produktów NSO Group przez firmy amerykańskie i sprzedaż tej firmie amerykańskich technologii. Rząd Stanów Zjednoczonych uzasadnił to naruszaniem przez użytkowników Pegasusu praw człowieka, ale dużo bardziej prawdopodobne jest, że prawdziwym powodem było znalezienie szpiegowskiego wirusa na iPhone'ach pracowników Departamentu Stanu i wyjawienie faktu, że także amerykańskie służby specjalne kupowały Pegasusu i w związku z tym mogły być ujawnione osoby, które mogły być inwigilowane przez Amerykanów.

Aby nie zadzierać z rządem Stanów Zjednoczonych, ministerstwo obrony Izraela ogłosiło zakaz sprzedaży tego programu do 65 państw, w tym Polski i Węgier. Wcześniej sprzedaż systemu była legalna do instytucji rządowych 102 państw. Po ograniczeniach już tylko do 37, które Izrael uważa za praworządne i przestrzegające praw człowieka. Można odnieść wrażenie, że na liście zabrakło także państw, które mogłyby chcieć szpiegować Stany Zjednoczone.

Decyzja rządu Izraela zbiegła się z kolejnymi ujawnieniami przypadków inwigilacji konkretnych osób. W Polsce maila od Apple'a otrzymała niepokorna prok. Ewa Wrzosek.

Oczywiście natychmiast znalazła się w grupie osób uważanych za wrogów władzy. Z kolei adwokat Roman Giertych otrzymał potwierdzenie od Citizens Lab, specjalistycznego ośrodka z Kanady, badającego przypadki inwigilacji, że również jego telefon był zaatakowany Pegasusem.

Citizens Lab potwierdził także, że Pegasusem był inwigilowany senator Krzysztof Brejza. I to nie w 2014 roku, z którego pochodziły ujawnione przez TVP Info SMS-y, lecz w czasie kampanii wyborczej w 2019 roku, kiedy był szefem sztabu wyborczego Koalicji Obywatelskiej. Trzeba pamiętać, że Pegasus potrafi wykraść także archiwalne dane.

Produkcja i dystrybucja oprogramowania szpiegowskiego może się odbywać wyłącznie pod kontrolą służb specjalnych państwa, w którym działa producent. Dlatego zakaz izraelskiego ministerstwa obrony skutecznie odcina niektórych odbiorców od wywiadowczych wirusów. Ale tylko niektórych.

Czy oznacza to, że możemy się czuć trochę bezpieczniej? Ani trochę.

Co prawda optymiści twierdzą, że Pegasus jest tak skonstruowany, że aby uruchomić inwigilację, nabywca licencji musi przekazać licencjodawcy dane urządzenia, które ma być zhakowane. Tylko że byłoby to skrajnie nielogiczne i niezgodne z prawem. Po pierwsze, żadna służba specjalna nie chce ujawniać swoich zainteresowań operacyjnych (bo podanie danych urządzenia to zarazem faktyczne ujawnienie „figuranta”) obcemu państwu. Ciekawe, co by się stało, gdyby polskie służby podejrzewały izraelskiego dyplomatę o szpiegostwo? Czy udostępniłyby jego dane izraelskiej firmie kontrolowanej przez izraelskie służby specjalne? Wypowiedzenie umowy oznaczałoby de facto osłupienie specsłużby.

Jest jeszcze argument prawny. Dane „figurantów” służb specjalnych są ściśle tajne. Można takie dane ujawniać osobom trzecim tylko w ściśle określonych przypadkach. A przekazanie ich za granicę jest już właściwie niemożliwe. Są umowy międzynarodowe, głównie pomiędzy

członkami NATO i UE, które w szczególnych przypadkach umożliwiają przekazanie danych. Ale tylko w bardzo szczególnych przypadkach i wobec państw sojuszniczych. A Izrael, chociaż w zasadzie ma z Polską przyjazne stosunki, ani do NATO, ani do UE nie należy.

Tylko że trudno sobie wyobrazić, aby służby specjalne, które są zmuszone kupować tajny system za ciężkie miliony, nie wpadły na pomysł, aby taki system skopiować, zmodyfikować w taki sposób, aby można było z niego korzystać po ewentualnej utracie licencji, czy wreszcie zbudować własny w oparciu o doświadczenia na przykład z Pegasusem. To niestety też kolejny argument za tym, że nie wszyscy obywatele różnych państw mogą czuć się bezpiecznie.

A przede wszystkim Pegasus nie jest jedyny. Od wielu lat słyszymy o systemach inwigilacji opartych o system wywiadu elektronicznego Echelon. Edward Snowden ujawnił kolejny pakiet oprogramowania nazywanego Prism. Przed 2015 rokiem mówiło się o włoskim programie da Vinci. Zresztą praktycznie niemożliwe jest, aby państwa o tak zasobnych służbach specjalnych, jak Rosja, Chiny, USA czy inne o rozbudowanych pionach cyberbezpieczeństwa i wywiadu elektronicznego, nie rozwijały własnych systemów przejmowania kontroli nad urządzeniami przeciwnika. Także nieprawomyślne go dziennikarza, opozycjonisty czy społecznika.

Jeszcze skandal wokół Pegasusu nie zaczął nawet wygasać, a już niezawodne Citizens Lab poinformowało o wykryciu kolejnego robaka szpiegującego. Nazywa się Predator i powstał również w oparciu o wiedzę izraelskiej firmy Cytrox. Tyle że formalna siedziba firmy mieści się w Macedonii Północnej, która nie musi się przejmować ograniczeniami izraelskiego ministerstwa obrony. Jej wirusa znaleziono już między innymi w smartfonach egipskich opozycjonistów.

Ciekawe, o którym systemie będziemy więcej słyszeć w przyszłym roku. Nazwa Predator wydaje się nawet bardziej złowróżbna niż Pegasus. ● **Piotr Niemczyk**

wyborcza

TV

CO PIĄTEK
Z „WYBORCZĄ”

SPRAWDŹ, CO WARTO OBEJRZEĆ

kanaly sportowe

krzyżówka

sudoku

kanaly informacyjne

OGŁOSZENIE WŁASNE WYDAWCY34148988

Płyta „Opla Stasiuk Trzaska”

STASIUK:
BLUŹNIERSTWO
NIE ISTNIEJE

– **Mówię: „Teraz będzie o Polsce i Matce Boskiej”, a publiczność szepcze: „Będzie napierdalał w PiS i w religię!”.** Było zdziwienie, kiedy okazało się, że ja po prostu mówię modlitwę – Andrzej Stasiuk wydał nową płytę.

ROZMOWA Z
ANDRZEM STASIUKIEM
pisarzem

JAREK SZUBRYCHT: Twoja współpraca z Haydamakami to już przeszłość?

ANDRZEJ STASIUK: Haydamacki rozdział jest zamknięty. Powiedziałem im: „Chłopaki, bardzo was kocham, przepraszam, ale już nie”. Widywaliśmy się tylko na koncertach, nie rozwijaliśmy tego projektu, więc intuicja mi powiedziała: „Dosyć!”. Co ja jestem Mick Jagger, żeby bez końca skakać do starych kawalków? Szybko się nudzę. Chłopcy sugerowali co prawda, że skoro był Mickiewicz, to może teraz zrobilibyśmy Tarasa Szewczenkę, ale i tak przyszła pandemia. Oni się tam, na Wschodzie, nie szczepią, mają w dupie koronawirusa, więc nikt ich nigdzie nie wypuści. Proponowali nam niedawno koncert w Niemczech, ale okazało się, że to niemożliwe z takich właśnie logistycznych względów. Koniec z Haydamakami... No, chyba że ktoś nam zapłaci dużo pieniędzy, będzie ciepło, będzie pięknie.

Jak się pożegnaliście?

– Ostatni koncert graliśmy w Szczecinie, w eleganckiej sali. Najtańsze wina po 80 złotych, choć dla nas za darmo. Schodzimy ze sceny. Dimka, perkusista, podchodzi do mnie, przytuliła i mówi: „Andriej, wiesz co?”. „Co?” – pytam. „Pierwszy koncert, na którym ani razu się nie wyjebałeś”.

Misja spełniona.

– Wcześniej się wywalałem. Raz częściej, raz rzadziej. Budzy [Tomasz Budzyński, lider Armii] mnie pocieszył. Powiedział mi po naszym koncercie w Jarocinie, że każdy się wywala, ale i tak nikt tego nie słyszy.

Miałem wrażenie, że dobrze ci na scenie, że to lubisz.

– Zajeżdżacie się czując na scenie, uwielbiam to. Moim cichym idolem jest Iggy Pop. Tak jak on nie będę nigdy skakał, bo nie mam ani takiego zespołu, ani takiego talentu, ale super jest ta sceniczność, szalejąca, kręcąca się. Moja córka Tośka jest bardzo krytyczna w stosunku do ojca. Grali-

śmy kiedyś w Warszawie, na świeżym powietrzu. Skacze, skacze, pot się ze mnie leje. Po koncercie podchodzę do Tośki, taki nieśmiały, bo czuję, że zrobiłem z siebie idiotę. „Tata...” – zagaduje Tosia. „Co, córuś?”. „Nie wiedziałam, że ty się tak fajnie ruszasz”.

Jaką potrzebę zaspokajasz w tych swoich projektach muzycznych? Chodzi o możliwość zaangażowania nie tylko umysłu, ale też ciała?

– Całe życie słuchałem muzyki. Była tak samo ważna jak literatura. Różnica polega na tym, że literatura to samotność, czytanie i pisanie w swoim pokoju, a muzyka to otwarcie, wyjście do ludzi. Moje warszawskie życie wiodłem z chłopakami, którzy coś grali. Wszyscy. Tylko ja nie miałem ani zdolności, ani cierpliwości. Trzeba odkryć w sobie talent i go rozwijać, ćwiczyć, a ja jestem leniwi pieprzony.

Mówisz, że nie miałeś cierpliwości, a więc jakieś próby były?

– Widzę ten początek. Siedzę w pustej sali Zespołu Szkół Zawodowych FSO i nieporadnie tłukę w perkusję, bez ładu i składu. Otwierają się drzwi, zagląda jakiś blondyn i się uśmiecha. Wiesiek Orłowski. Był dwa lata wyżej ode mnie i w technikum, ja w zawodówce. Zaprzyjaźniliśmy się. Okazało się, że jest gitarzystą, mieszka na Grochowie i ma kumpli, którzy też grają. To przez nich z tej mojej Choszczówki przeniosłem się mentalnie i fizycznie na Grochów. Mnóstwo czasu tam spędzałem. To świat, który uformował mnie na wieki.

Słuchaliście razem muzyki?

– Przede wszystkim folku i jazzu. Dużo Dylana. Pamiętam jakąś jego zabłąkaną, zjechaną na maksa płytę, którą każdy pożyczał do przegrania. Miałeś jedną płytę, to krążyła jak relikwia, z rąk do rąk. Dobre rzeczy z Zachodu trafiały się na giełdzie na Skrzę, ale kosztowały kolosalne pieniądze. Ratował nas enerdownski ośrodek kultury, w którym można było kupić płyty z wydawanej przez Amigę serii klasyki jazzowej. Coltrane’a chyba jeszcze wtedy nie znaliśmy, ale był Charlie Parker i Dizzy Gillespie, cały bebop. Polskiego jazzu

też się słuchało, to było dostępne. Żyliśmy na pustyni, a każda dobra płyta była jak oaza.

Z koncertami pewnie było jeszcze gorzej?

– Mój pierwszy koncert to glamrockowy Mud w Kongresowej w 1974 roku. Ktoś ich jeszcze pamięta? Wszedłem bez biletu. Na Sarę Vaughan też się udało. Wysoki czarny facet niósł fute- rał w kierunku bocznego wejścia dla artystów, więc mu to zabrałem i wszedłem jako tragarz.

Na Claptona niewiele brakowało. Wdarliśmy się całą załogą, odpychając tych starszków, co pilnowali porządku. Niestety, milicja mnie dopadła. Prowadzili mnie przez hol, kiedy usłyszałem pierwsze takty „Layli”. Przed Kongresową pchnęli mnie na schody i zaczęli pałować po plecach, a ludzie wokół krzyczeli: „Gestapo! Gestapo!”. Czulem się jak bohater, żalowałem, że mi te ślady zeszły po paru dniach. To były prawdziwe ordery!

Całe życie słuchałem muzyki. Była tak samo ważna jak literatura. Różnica polega na tym, że literatura to samotność, czytanie i pisanie w swoim pokoju, a muzyka to otwarcie, wyjście do ludzi

Wróćmy do muzykowania.

– Na początku lat 80. grałem na ulicy, na Starym Mieście. Mieliliśmy siedmioosobowy folkowy band i jakimś cudem milicja nas nie goniła. Graliśmy standardy, ja nadupczałem na bongosach. Równo czy nie, to bez znaczenia, pozwalali mi. W cholere kasę wtedy zarabiałem na tych wrzutkach do kapelusza. Nawet dolary czasem wpadały.

To był jedyny twój zespół? Na tym etapie nie liczą się przecież kompetencje, tylko dobre chęci.

– W latach 80. słynny był warszawski Szkolny Ośrodek Socjoterapii. Wszedłem z więzienia i pomyślałem desperacko, że może zrobię szkołę, może maturę jakimś cudem.

SOS był fajny, przyjmowali ćpunów, wariatów, ludzi z przeszłością, więc i ja spróbowałem. Ale gdzie tam, po trzech miesiącach przestałem chodzić na lekcje. Chciałem jednak żyć tym życiem, atmosferą szkoły, więc przez kolejne trzy lata byłem tam sprzątaczką. Kiedy po południu kończyły się lekcje, to pięć albo sześć zespołów zaczynało próby w szkolnych salach. Pelen przekrój: od synów Zappy przez reggae



po punk. Szedłeś korytarzem i wszędzie była muzyka. To jak ja miałem być normalny?

Później miewałeś różne muzyczne epizody, ale do zespołu wciągnęli cię dopiero Ukraińcy.

– Słyszałeś o Pawle Myczkowskim, czyli Pablo? Robi conga na najwyższym poziomie, handluje tym po świecie. Mieszkał kiedyś w chałupie obok i podarował mi pierwsze bębny, jakie zrobił w życiu. Do dziś stoją w szalasiu. Kiedy przyjeżdżali kumple, zdarzało nam się trochę pograć tu, w lesie.

Z Mikołajem Trzaską czasem stawałem na scenie, zrobiliśmy dwie płyty, bardzo niszowe oczywiście [”Kantry” i „Grochów głosem”]. Ale taka profeska, no może półprofeska, to dopiero Haydamaky. Grzesiek Stech, który był ich menedżerem na Polskę, usłyszał mnie gdzieś, jak czytam swoje rzeczy, i poskładał to sobie w głowie. Napisał do mnie: „Panie Andrzeju, może by tak z Haydamakami?”. „Super, słuchałem ich i lubię” – odpisałem. „A Mickiewicza?”. „Tym bardziej, zobaczymy, co z tego wyjdzie”.

Początkowo miał to być tylko jeden kawalek, czyli „Stepy akermiańskie”. Okazało się, że to żre, więc pojechałem do nich i zrobiliśmy całą płytę. W trakcie sesji nagraniowej wyrzucili mnie z zespołu, ale byłem w Kijowie, daleko od domu, więc co mieli robić? Przyjęli mnie z powrotem, jak wytrzeźwiałem.

Świetna przygoda, to kapitalne dzieciaki. Okazało się, że płyta ludziom się podoba. Polonistki mi opowiadają, że dzieci w szkołach kicają do „Alpuhary”, bo to prawie rap. Dlatego zawsze na koncertach polecałem ze sceny tę płytę jako pomoc naukową.

Komu zawdzięczamy pomysł na płytę „Opla Stasiuk Trzaska”?

– Długa historia. Muszę zacząć od malarza Andrzeja Bieńkowskiego, który jest zarazem wybitnym zbieraczem folku, zwłaszcza mazowieckiego. Polskim Alanem Lomaxem. Jeździł po zadupiach, reanimował umierających skrzypków, dawał im instrumenty i nagrywał resztki szalonego, im-

Opla,
Andrzej
Stasiuk,
Mikołaj
Trzaska



Opla
Stasiuk
Trzaska

Czarne/
Mystic
Production



• **Stasiuk podczas nagrywania płyty „Opla Stasiuk Trzaska”**
FOT. MATERIAŁY PROMOCYJNE/MYSTIC PRODUCTION

Tabu? Sztuka jest po to, by je przekraczać

– Piotrek nie był zaskoczony, bo był w młodości ministrantem. Kupiłem kadzidło, przyniosłem do szala-su, więc rzucił się do jego rozpalania, żeby wrócić do dzieciństwa, do tych pierwszych quasi-mistycznych doświadczeń. Nie wiem, co o tym myśli Mikołaj, pewnie skupia się na muzyce. A Hubert nie myśli, tylko gra, trzyma to wszystko w kupie, kiedy my odlatujemy. Jesteśmy mężczyznami, nie zwieramy się. Są jakieś oszczędne, dyskretne rozmowy, ale wszystko ma się stać na płycie, a potem na scenie. Z lasu do kościoła? Czemu nie. To w końcu sztuka improwizacji. Trochę błędzenie w poszukiwaniu ścieżek.

Zapytałeś, jak mniemam retorycznie, dlaczego miałbyś nie poruszać tematu kobiecości Maryi. Może dlatego, że to wciąż bardzo silne tabu? Weźmy tego Mickiewicza, którego przed chwilą wykrzykiwałeś z Haydamakami – Konrad w „Dziadach” staje przeciw Bogu, lecz „nie dozwoli bluźnić imienia Maryi”.
– Przecież nie ma u mnie żadnego świętokradztwa, jest poszerzenie obrazu. Tabu? Sztuka jest po to, by je przekraczać. Gramy nasz pierwszy koncert w Pardon, To Tu, lewicowym klubie w centrum Warszawy. Mówię: „Teraz będzie o Polsce i Matce Boskiej”, a publiczność szepcze: „Będzie napierdalał w PiS i w religię!”. Było zdziwienie, kiedy okazało się, że ja po prostu mówię modlitwę.

Słyszę więc, że bluźnierstwo. Biorę mikrofon i mówię: „Ni chu chu! To nie bluźnierstwo, ale sztuka”. To próba opowiedzenia na nowo tego mitu, żeby uczynić go większym, piękniejszym, bardziej pociągającym. Litania jest poematem, który mam prawo re-interpretować. A z drugiej strony, jeżeli coś jest naprawdę święte, to żadne bluźnierstwo temu nie zaszkodzi. Jak można obrazić Boga, który jest największy na świecie i ma wszystko pod sobą? Bluźnierstwo nie istnieje.

„Opla Stasiuk Trzaska” nie jest płytą wyłącznie o religii, ale też o przemocy przekazywanej z pokolenia na pokolenie. Leżenie krzyżem przed wizerunkiem Maryi jakoś nie powstrzymywało bicia zwierząt i dzieci. Wszyscy mamy doświadczenie tej przemocy codziennej – jest obecna w rodzinie, szkole, dziecięcych zabawach.

– Teraz już chyba nie wszyscy. Na szczęście jest tego coraz mniej. Opowieść o dziadku narratora to symbol naszej religijnej dwubieguno-wości. Z jednej strony surowe, przemocowe życie – bo taka była polska wieś – a z drugiej sublimacja religijna. Przejście z tego cielesnego, brutalnego dołu w mistyczne wysokości jest dla Polaków bardzo łatwe i to mnie fascynuje. Może coś w tym jest grą pozorów? A może jedno i drugie jest prawdziwe? Oscylujemy między przekleństwem a świętością, zwierzęcością i boskością, może przez to bardziej cierpimy? Oto jak w moim coraz bardziej starczym umyśle powracają obrazy dzieciństwa. Symboliczne i jednocześnie realne.

Bicie dzieci rzeczywiście przestało być kulturową normą, ale to świeża zmiana. Jeszcze niedawno rodzic miał prawo wymierzyć karę cielesną.

– Byle miał powód, byle było za co. Tak działał ojciec, tak działał dziad i pradziad. Taka była kultura chłopska, nieustannie poddana przemocy ze strony panów. Teraz przemoc realna się zmniejszyła, ale to się sublimuje w przemoc symboliczną. Może właśnie dlatego wszyscy są dziś urażeni, wszyscy cierpią? Brakuje nam tej prawdziwej przemocy, więc oddajemy się przemocy wydumanej, zadajemy ją i czujemy się jej poddani. To dziś przecież główna narracja życia społecznego.

Kiedyś nawet ta prawdziwa przemoc nie była w stanie nas zranić. Kiedy ojciec bił, czekało się, aż skończy, a potem się szło robić swoje. To znaczy oczywiście nas raniła, ale podnosiliśmy się z tego. Niektórzy pewnie transmitowali tę przemoc dalej. Tak, niewątpliwie. Ale niektórzy stawiali się odporniejsi.

Wiesz, świat ma w sobie sporo przemocy i nie zanosi się na radykalną zmianę. Powinniśmy być odporni. Immunologia.

Teraz rozumiem tych, którym zawadza konwencja antyprzemocowa. Przecież to cios w zdrowe jądro tradycji.

– Oczywiście, że to jest obce. Przychodzi z zewnątrz, jak komunizm i kapitalizm. Konwencja to kolejna chmura burzowa, która nadciągnęła nad ten udręczony kraj i zawisła nad polską kulturą, którą jest lanie żony i palenie opon. Trzeba więc stanąć do walki o polską tożsamość. Jaka ona jest, taka jest, ale trzeba jej bronić!

Te bzdety przeciw LGBT to też rozpaczliwa obrona tożsamości, choć nie wiadomo jakiej i przed czym. Szarpie się ten naród, tak jak mój dziadek się szarpał.

Historia Jezusa jest opowieścią o przemocy, której jesteśmy winni, więc niechętnie o niej słuchamy. Na szczęście jest też Matka Boska i ona jest schronieniem. Ona wybacza. Jest kobietą, która cię tuli i pieści. Może nawet pozwala się pieścić. ●

prowizowanego folku. Wydał kiedyś książkę „Ostatni wiejscy muzykan-ci”, w którą wetknięte były dwie płyty z wyborem najlepszych, crème de la crème – Józefem Kędzierskim, Janem Gacą...

Słuchałem sobie tych nagrań w domu, samochodzie... Któregoś dnia jechaliśmy z Piotrkim Bukowskim, puściłem mu. Posłuchał. Nic nie powiedział, bo on taki jest. Chyba mu te płyty wtedy pożyczyłem albo przegrałem. Parę miesięcy później przysłał mi „Obertasy”, czyli numery, które zrobili z Hubertem Zemlerem wokół tych oberków. Słuchałem tego i słuchałem, i w pewnej chwili otworzyła mi się w głowie klapka z „Litanią Loretańską do Najświętszej Maryi Panny”. To jeden z najważniejszych tekstów polskiej kultury, każdy go zna, może poza garstką lewicowej młodzieży z wielkich miast. Pomyślałem, że warto to pożenić.

Jeden biegun polskości to te oberki, prawdziwa muzyka naszej duszy, nie te wymyślone chuje muje polonezy z pańskich pałaców i studniówek. W latach 60. i 70. to jeszcze było żywe, tak się grało na weselach i zabawach. Tak brzmi dzika, plemienna muzyka tego naszego bohaterskiego narodu, tych niewolników. A z drugiej strony wysublimowana mistyczna poezja. Jak to skleić?

Zaprosiłem chłopaków: „Przyjedźcie, posiedzimy w szalasie, mo-

że to zrobimy”. Chętnie na to przystali. Oczywiście, Mikołaja też zaprosiłem. Piotrek się ucieszył, zawsze chciał coś z Mikołajem zrobić. Posiedzieliśmy trzy, cztery dni i udało się, jest płyta. A jak zaraza trochę przysiadzie na łapach, to będziemy grali koncerty.

Sacrum zderzasz z profanum, zaglądając Matce Boskiej pod suknię.

– To nie ja, proszę pana. To ja w wieku lat pięciu czy sześciu. Dziś jestem już zupełnie innym człowiekiem i tylko wykorzystuję doświadczenie tego chłopca. Zglądał pod tę spódnicę, bo się nudził w kościele, zamknięty w zimnym, modernistycznym potworze na placu Szembeka. Co miał robić? Przecież nie słuchać tej drętwej mowy, z której nic nie rozumiał, tym bardziej że to jeszcze była msza trydencka. Czuł się jak na tureckim kazaniu, więc błędziło to jego chłopięce spojrzenie po ikonosferze, aż zatrzymało się na kobiecie. Przecież nie na tych skrwawionych zwłokach na krzyżu, to byloby zbyt traumatyczne.

Profanum? A czy to też nie jest sacrum? Prawdziwa świętość niczego się nie boi i potrafi zawrzeć w sobie wszystko. A co dopiero wyobrażenia pięcioletniego chłopca.

Towarzyszący ci na tej płycie muzycy nie dziwili się, że zapraszałeś ich do lasu, a ocknęli się w kościele?

Andrzej Stasiuk

• Mieszka w Wołowcu w Beskidzie Niskim. Obok domu ma szałas. Latem gościł w nim duet Opla – gitarzystę Piotra Bukowskiego i perkusistę Huberta Zemlera – oraz saksofonistę Mikołaja Trzaskę. Nagrali razem fascynujący album „Opla Stasiuk Trzaska”.



→ Katarzyna Surmiak-Domańska opowiada, jak odzyskała babcię

→ Polska to dostojaństwo i głupota w jej cieniu - twierdzi Manuela Gretkowska

→ Dlaczego lubimy, gdy inni są na dnie? - odpowiada Elizabeth Strout

→ Jacek Podsiadło od dziecka jest wrogiem tzw. praw dziecka

Więcej na: Wyborcza.pl/ksiazki

Zamów do domu z darmową dostawą: Prenumerata24.pl

Witamy
w Polsce

Cykl
Witamy w Polsce
tworzy zespół
kilkudziesięciu
reporterów
pracujących
w 32 redakcjach
„Wyborczej”
w całym kraju

GRANICA PRZETRWANIA

Pytacie, co u nas, na granicy.

Nie do uwierzenia, ale ciągle jeździmy do żywych ludzi.

Zamarzają, płaczą do słuchawki.

Arsalan Azzaddin, zastępca dyrektora ds. medycznych i szef SOR-u w szpitalu w Bielsku Podlaskim, jest Kurdem. Studiował w Polsce.

– Znajomi zawsze zapraszali mnie na wigilię – i katolicką, i prawosławną, mimo że jestem muzułmaninem. Obchodzę wszystkie święta. Dzieci nam się tu urodziły i jak były małe, to czekały na Mikołaja, na choinkę. Pytały: dlaczego w innych domach jest, a u nas nie ma? To stoi i u nas, zawsze są też prezenty. Dzieci zapraszają kolegów i koleżanki, my też z żoną gdzieś idziemy, jeśli można. Ale w tym roku było smutno.

Przez ostatnie miesiące przyjmował w szpitalu migrantów: kobiety z dziećmi, ludzi pobitych, poniewieranych, zagłodzonych, tułających się tygodniami po lesie. W grudniu doktor Azzaddin zauważył jednak, że nowych pacjentów jest mniej.

– Ci, którzy koczowali na Białorusi, masowo wracają do siebie. Praktycznie co tydzień kilka samolotów odlatuje do Kurdystanu – mówi Azzaddin. Nie tylko śledził komunikaty, ale sam też udzielał się w mediach i opowiadał o dramatycznej sytuacji na polsko-białoruskiej granicy.

Był w kontakcie z rodzinami pacjentów, choćby Avin. Codziennie zdawał długie relacje jej ojcu w Kurdystanie.

– Czekali na nią. Myśleli, że wyzdrowieje i wróci – wspomina Azzaddin. I dodaje: – Mam nadzieję, że już nikt nigdy nie będzie korzystał z tej drogi. To droga śmiertelna.

Avin zmarła, osierociła pięcioro dzieci.

„WOREK PRZETRWANIA”

W „worku przetrwania” znajdują się jedzenie, woda, zestaw do rozpalania ognia, koc izolacyjny, skarpety i rękawiczki. Szykuje je m.in. Bartek Guentzel z Drog Do Lasu, a wolontariusze rozwieszają w pogranicznych lasach.

Ale to nie wystarcza.

Wieczorem 11 grudnia mieszkanka strefy znalazła w Puszczy Białowieskiej pobitego, wycieńczonego Syryjczyka. Wezwała medyków z PCPM, ale nie zdążyli dojechać – policja zatrzymała ich do skrupulatnej kontroli. Mężczyzna przeżył, został zabrany przez Straż Graniczną do placówki w Narewce.

13 grudnia ponad sto osób uciekało przed pałkami i psami białoruskich strażników, którzy przepychali ich przez zasieki w okolicach Bugu. Biegły całe rodziny, wśród nich 25-letnia uciekiniarka z irackiego Kirkuku z bratem. Wpadli do lodowatej wody, ale dziewczyna ma wykształcenie pielęgniarskie – zaopiekowała się grupą. Pomogli im aktywiści. Gdy zbierali się do odejścia, uniosła sweter i pokazała im plecy poranione od pałek funkcjonariuszy.

W nocy z 13 na 14 grudnia czworo migrantów z Syrii i Iraku utknęło na bagnach w okolicy zalewu Siemianówka. Na ratunek strażaków czekali dobę, wcześniej trzeba było ich namierzyć za pomocą dronów.

PRZEDŁUŻANIE ŻYCIA

„Stale pytacie, co u nas, na granicy. Nie do uwierzenia, ale ciągle jeździmy do żywych ludzi. Zamarzają, płaczą do słuchawki” – napisał w mediach społecznościowych Kamil Syller, prawnik, mieszkaniec puszczańskich terenów.

Czasem miejsca, z których odbiera prośby o ratunek, są już puste. Może ktoś tych ludzi wcześniej zabrał – albo na Zachód, albo na drut.

– Sprawa zamarzniętego Nigeryjczyka walnęła nas w psyche. Zmarł przy drodze. Nasi ludzie jeździli po okolicy z termowizją, ale akurat pojechali w inną stronę. A może już nie żył, gdy jeździli? W każdym razie klęska, nie udało się – mówi Syller.

Kiedy 18 grudnia w lasach znowu pojawiły się dzieci i kobiety, alarmował: „Albo grupa była tak duża, że służbom nie udało się jej wylapać, albo było dużo mniejszych przejść, na mniej strzeżonych odcinkach. Ostatnio w lasach byli głównie mężczyźni, bo podczas przejść przygotowanych przez służby białoruskie – z helikopterami, światłami, szczekaczkami i rosomakami po naszej stronie – tylko mężczyźni mieli szansę przebić się przez linię polskich służb i odbiec od granicy na bezpieczną odległość”.

Przemysław Rydzewski przyjechał z Trójmiasta, pomaga stowarzyszeniu Homo Faber w ramach Grupy Granica. Relacjonował: „Przez kilka dni wspólnie przedłużaliśmy życie, jak mi wytłumaczył jeden ze wspaniałej ekipy doświadczonych wolontariuszy. Przedłużaliśmy, bo ratowanie życia polega przecież na czymś innym. Na czymś zdecydowanie poważniejszym niż przyniesienie zimową nocą do lasu gorącej zupy, herbaty z cukrem i zestawu suchych ubrań, rozgrzaniu zmaltretowanych stóp, szybkim opatrzeniu ran od bicia pałami, od drutu żyłkowego, od psich zębów i takich tam”.

I dodał: „No i na ile tego przedłużania starczy? Bo kiedy umiera się w Polsce, w lesie, w grudniu, skuteczniej: jak jest minus 12, zimno, ale sucho, czy może jednak jak plus 1, cieplej, ale mocno mokro?”.

AŻ BOLI BRZUCH

Gdy na początku grudnia założycielka Polskiej Akcji Humanitarnej Janina Ochojska jechała pod granicę i znowu nie została wpuszczona do strefy, spadł pierwszy śnieg.

– Jechaliśmy przez ośnieżony las i powiem pani, że aż brzuch mnie bolał, jak myślałam o tym, co przeżywają tutaj ludzie: ci, którzy ukrywają się w lasach, i ci, którzy usiłują do nich dotrzeć z ciepłą zupą i kocem termicznym – mówi Ochojska.

Czasem miejsca, z których wolontariusze odbierają prośby o ratunek, są już puste. Może ktoś tych ludzi wcześniej zabrał – albo na Zachód, albo na drut



Widziała, jak aktywiści Grupy Granica wyprowadzają z lasu koło Szudziałowa trzech Syryjczyków, którzy spędzili w nim pięć dni. Ali, Hassan i Mido powtarzali, że nie chcą nikomu robić problemów. Drżeli z zimna i emocji. Płatki śniegu oblepiały obiektywy kamer, w śniegu ugrzązł wózek Ochojskiej, która chciała podzielić się czekoladą.

Ochojska mówi mi, że łatwej jej było wjechać do Sarajewa i było dostarczać pomoc humanitarną na ogarniętych wojną Bałkanach w latach 90. niż dziś, w polskim lesie.

– Spróbuję znowu – obiecała mieszkańcom pogranicza. Ochojska i inni europarlamentarzyści spotkali się z nimi w Werstoku. Przyjechał m.in. Sławomir Droń, współzałożyciel Białowieskiej Akcji Humanitarnej.

– Kościoły w Białowieży się schowały, nie chcą się wychylać. Nie pomagają, nie odegrały praktycznie żadnej roli – mówi Droń. – Wśród nas w Akcji są katolicy, prawosławni, niewierzący. Najwięcej chyba takich, którzy w Boga nie wierzą. Ciekawe, prawda? Koleżanka mi to wytłumaczyła: „Chrześcijanie pójda do spowiedzi, oczyszczą sumienie i dalej mogą żyć”.

Droń zastanawia się, dla kogo w tym roku Polacy postawili pusty talerz przy wigilijnym stole.

– Miał być dla człowieka obcego, który przyjdzie niezapraszany, dla biednego, którego trzeba wesprzeć. Przecież właśnie takie osoby przyszły na granicę, właśnie ich wyrzucamy. Pozostała nam pusta symbolika. Chrześcijaństwo jest już tylko polityką i tradycją – mówi.

SZOPKA Z MIGRANTAMI

Ksiądz dr hab. Edward Wasilewski, proboszcz parafii w Białych Błotach koło Bydgoszczy, wykorzystuje tradycję we własny sposób.

Na Wielkanoc ubrał Grób Pański cytatami z papięza Franciszka: „Trzeba budować mosty, a nie mury”, „A kiedy mury urosną, pojednanie jest bardzo trudne”, „Ci, którzy wznoszą mury czy druty kolczaste, sami pozostają ich więźniami”.

Teraz postawił szopkę. Jest w niej Maryja i św. Józef okryci kocami, ale i las, graniczny słup, druciany płot. Z boku – zdjęcia uchodźców autorstwa fotoreporterki „Gazety Wyborczej” Agnieszki Sadowskiej. I napis: „Gościnność była zawsze naszym atutem”. Przed szalasem-szopką stoi stół z jednym nakryciem i kolejnym podpisem: „A może to puste miejsce przy stole ma sens...”.

Podczas kazania w Boże Narodzenie ks. Wasilewski mówił: – W ostatnim czasie lęk sparaliżował nasze serca. Zaczęliśmy się bać, aby otworzyć w geście gościnności nasze serca. Podkreślę, że gościnność nie stoi w opozycji do bronięcia granic. Gościnność może uratować także nasze człowieczeństwo. To my, chrześcijanie, ludzie o ewangelicznej wrażliwości, nie możemy zredukować uchodźców do problemu, ponieważ za tym problemem, za tym drutem kolczastym, w lesie, są konkretni ludzie. Są dramaty, są tragedie, lęki podobne do naszych. To nie jest problem z uchodźcami, to jest problem z człowieczeństwem po jednej i drugiej stronie granicy.

Europarlamentarzystka Róża Thun, która próbowała dostać się na granicę z Janiną Ochojską, życzyła mieszkańcom strefy wytchnienia.

– Cierpią i umierają ludzie oddaleni od nich o kilkadziesiąt metrów. I to obciążenie psychiczne słyszę we wszystkich wypowiedziach. To przez tę bezmoc tak cierpią. Przypuszczam, że zaprosiliby na wigilię Kurdów i Irakijczyków, którzy koczują w lesie czy po drugiej stronie drutu żyletkowego. Nieba by im przychyłili, tylko żeby ta ich gehenna się skończyła – mówi.

• **Świąteczna szopka z uchodźcami, kościół w Białych Błotach koło Bydgoszczy**

FOT. ROMAN BOSIACKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

NAJCIEMNIEJSZA NOC

Kiedy Marcelina Zimny, naukowczyni z Białowieskiej Stacji Geobotanicznej Uniwersytetu Warszawskiego, wygląda przez okno gabinetu, widzi wojskowe pojazdy. Jedne wyjeżdżają, inne wjeżdżają; jak w ulu. Obok na stadionie stacjonuje wojsko, bo Białowieża to teraz strefa militarna.

W lasach ludzi nie widać, tylko ogromne ilości służb. Marcelina z mężem Grzegorzem od dawna nie poratowali nikogo wodą, ciepłym posiłkiem czy ubraniem, choć są w gotowości.

– Wiemy, że oni są za płotem, z drugiej strony. Dzięki Aminowi mamy świadomość, jak się przepycha ludzi przez druty, noc w noc – mówi Marcelina.

– Białorusini podwożą w miejsce, gdzie rozwalili płot graniczny, popychają i każą biec. Zaraz po tym zatrzymują ich Polacy i przerzucają na drugą stronę – opowiadał Amin, młody Irańczyk. Przeżył to siedmiokrotnie. Zimni uratowali mu życie. Pod koniec października znaleźli go w lesie, pokaleczonego i wycieńczonego. Nie marzył już o Europie, chciał tylko wrócić do domu, do Teheranu. Udało się.

Teraz łączą się za pomocą komunikatorów, a Amin mówi o Zimnych: moja siostra, mój brat. Przed wigilią ostatniego dnia jesieni świętował z rodziną Yalda – najdłuższą i najciemniejszą noc w roku. Matka Amina wystawiła na stół orzechy, arbuza i ciasta, a siostra Zahra umalowała świątecznie twarz: czerwone rumieńce, mocne brwi. Czytali wiersze i z przypadkowych strof Hafeza wróżyli przyszłość.

Ostatnim razem Aminowi wyszły podróże, dopiero od niedawna potrafi się z tego śmiać. Zimni o świętach nie rozmawiają, nawet niespecjalnie się szykowali. Nie pojechali do rodziny do Gdańska.

– Zostaliśmy w domu, tu, gdzie powinniśmy. Ktoś przecież mógł potrzebować naszej pomocy – mówią. ●

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia we Wrocławiu informuje,



że na rachunku bankowym Fundacji funkcjonuje subkonto dla podopiecznego **Grzegorza Bednarskiego** pod hasłem „**Kajtek**”. Grzegorz od urodzenia choruje na mózgowie porażenie dziecięce, w 2003 roku wstawiono mu stymulator. Grzesiek wymaga stałej opieki, intensywnej rehabilitacji, specjalistycznego sprzętu do ćwiczeń i podnośnika transportowego. Grzesiem opiekuje się tylko mama, a ją nie stać na pokrycie tych kosztów. **Dlatego zwracamy się do wszystkich z gorącą prośbą o wpłatę choćby nadobniejszej kwoty na subkonto Grzegorza.**

Dolnośląska Fundacja Rozwoju Ochrony Zdrowia
79 1240 1994 1111 0010 1861 8795
z dopiskiem darowizna: **na cele ochrony zdrowia „Kajtek”**



REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00, **E-mail:** redakcja@wyborcza.pl
Listy do redakcji: listy@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA, REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Jarosław Kurski
ZASTĘPCY: Piotr Stasiński, Mikołaj Chrzan, Roman Imieliński, Aleksandra Sobczak, Bartosz T. Wieliński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Uliśo
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: pomoc@wyborcza.pl 22 555 54 55, 519 255 455
Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: (12) 629 53 11, kolportaz@wyborcza.pl

Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza
WYDAWCA
Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Zastępczyni dyrektora wydawniczego: Joanna Mosiej-Sitek
Dyrektor marketingu: Michal Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Joanna Kwas
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.



Adam Nawalka na ratunek?

PZPN szuka następcy Paulo Sousy. Zapewne w środę podejmie decyzję. Gotowość pomocy kadrze wyraził już Adama Nawalka.

Radostaw Leniarski

W niedzielę selekcjoner Paulo Sousa zadzwonił do szefa PZPN Cezarego Kuleszy i poprosił o rozwiązanie kontraktu na prowadzenie reprezentacji Polski. Miał z nią pracować do końca eliminacji do mundialu lub do końca gry Polski na mistrzostwach w Katarze. Powód: ma propozycję z Brazylii, choć nie jest do końca pewne, z którego klubu – najwięcej wskazuje na Flamengo z Rio de Janeiro. Jego agent – taktycznie – zaprzecza, jakoby Sousa związał się jakiegokolwiek rodzaju umową, choć już nieoficjalnie wiadomo, że jest ona dwuletnia i że właśnie ustawiany jest pierwszy transfer nowego szefa najbogatszego brazylijskiego klubu.

Kulesza Portugalczykowi odmówił, ale nikt nie powinien mieć złudzeń: to koniec Sousy w kadrze. Pracował niemal równy rok. W Polsce podniosła się burza.

Już raz wykonał podobny numer

51-letni Portugalczyk – były kapitałny pomocnik o nerwach ze stali – podobnie zachował się jako trener Bordeaux. Również pozostawił drużynę przed upływem umowy w czasie pandemii i zażądał bajorńskiego odszkodowania. Kibice i klub byli bardzo rozczarowani, a nawet poczuli się oszukani, choć – Bogiem a prawdą – wyniki Bordeaux pod kierownictwem Sousy również rozczarowywały. Podobnie wyniki polskiej reprezentacji działały na Polaków i również Polacy poczuli się oszukani. Drużyna firmowana przez niego odniosła tylko sześć zwycięstw w 15 meczach, w tym dwukrotnie wygrała z bardzo słabymi San Marino i Andorą, a także pokonała dwa razy Albanię. Ale – zwłaszcza po remisach z Hiszpanią i Anglią – pozostawiła po sobie wraże-



• **Paulo Sousa podczas meczu ze Słowacją na Euro 2020. Reprezentacja Polski nieoczekiwanie przegrała to spotkanie 1:2**

FOT. KUBA ATYS
/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

PZPN chce domagać się od Sousy milionowego odszkodowania liczonego w euro

nie drużyny rozwijającej się, odchodzącej od stereotypu polskiej drużyny: grającej zwykle topornie, schematycznie, w oparciu o twardość i wytrzymałość.

Rozczarowany zerwaniem umowy przez Portugalczyka jest kluczowy piłkarz polskiej reprezentacji. Robert Lewandowski. Rzecznik PZPN Jakub Kwiatkowski poinformował najlepszego polskiego piłkarza o decyzji Sousy, a następnie opisał, że napastnik był bardzo zaskoczony.

Właśnie od Lewandowskiego zaczął się ciąg zdarzeń związany z decyzją Portugalczyka. Selekcjoner zrezygnował z udziału piłkarza w meczu z Węgrami, decydującym o tym, czy Polska będzie rozstawiona w barażach do mundialu. Polska przegrała i pierwszy mecz zagra 24 marca w Rosji zamiast u siebie (w przypadku zwycięstwa zmierzy się 29 marca z lepszym z meczu Szwecja – Czechy, i ten mecz odbędzie się w Polsce). Na trenera spadła lawina krytyki, która stała się dla niego pretekstem do odejścia.

Czas na rozmowy prawników

Według „Super Expressu” – to w nim bezlitośnie o decyzjach w meczu z Węgrami wypowiadał się Jan Tomaszewski, co było głównym oskarżeniem Sousy – PZPN domagać się będzie milionowego odszkodowania liczonego w euro.

W imieniu PZPN umowę z Sousą podpisywał poprzedni prezes Zbigniew Boniek. Ponieważ pojawiły się podejrzenia, że federacja nie zabezpieczyła się przed zerwaniem umowy ze strony trenera, Boniek odpowiedział na łamach „Przeglądu Sportowego”:

– Kontrakt z Paulo Sousą jest dobrze obwarowany. [...] Sousa może go rozwiązać w dowolnym momencie bez żadnych konsekwencji. Gdybyśmy zapisali w umowie, że jej zerwanie oznacza wypłatę na przykład 500 tysięcy euro odszkodowania, w istocie byłaby to furtka powodująca, że selekcjoner w każdej chwili mógłby z niej skorzystać po wpłacie tej kwoty. Takiego zapisu jednak nie było, co powoduje, że Paulo Sousa w czasie obowiązującego go kontraktu nie wolno się wiązać z żadnym innym podmiotem. I oczywiście nie może go teraz rozwiązać bez zgody PZPN.

To zaś oznacza, że dojdzie do rozmów prawników dwóch stron i będą musieli dojść do porozumienia. Ostatecznie sprawa może zakończyć się w trybunale arbitrażowym FIFA. Zasadniczo, FIFA wylicza odszkodowanie, mnożąc zarobki starego i nowego trene-

ra przez liczbę miesięcy pozostałych do końca umowy – tu kwota zależy od wyników barażu – i dodając różne koszty, jakie federacja poniesie (lub poniosła, bo procedura jest długa) w związku z zatrudnieniem nowego trenera. Sousa podobno zarabiał w Polsce 70 tysięcy euro miesięcznie, swoje otrzymywali też jego asystenci, których w komplecie zabierze do Brazylii.

Na ratunek Nawalka?

Prezes Kulesza, odmawiając Sousie, wykonał obowiązkowy w takiej sytuacji ruch taktyczny, który nie zmienia jednak sytuacji reprezentacji. Na trzy miesiące przed barażem z Rosją Polska zostaje bez trenera. W związku z tym w tzw. przestrzeni informacyjnej krążą dwa nazwiska – byłego trenera Legii i reprezentacji do lat 21 Czesława Michniewicza i byłego selekcjonera Adama Nawalki, który już powiedział, że pomógłby reprezentacji.

Na Michniewicza kładzie się cieniem 711 połączeń z osławionym „Fryzjerem”, macherem w największej aferze korupcyjnej w polskim futbolu (a prawdopodobnie również w europejskim lub nawet światowym).

Na Nawalcę żadnego cienia nie ma, ba!, pozostawił po sobie najlepsze wspomnienia z Euro 2016, z tamtego ćwierćfinału, największego sukcesu polskich piłkarzy od dekad, a także z awansu do mundialu w Rosji w 2018 r. Ale współpraca się wypaliła, po nieudanych mistrzostwach trener kontraktu z PZPN nie przedłużył, choć był szczerze do tego namawiany.

TVP Sport podaje, że Nawalka pomógłby reprezentacji jedynie w barażach. To znaczy, że poprowadzi drużynę tylko w pierwszym meczu z Rosją i ewentualnie w drugim, jeśli reprezentacja wygra z gospodarzami. Łącznie prowadził kadrę w 51 meczach – jego drużyna wygrała 27 spotkań, 13 zremisowała, a przegrała tylko 11. W tym czasie strzeliła 107 bramek i straciła ich 59. W listopadzie 2018 r. Nawalka zaczął pracować z Lechem Poznań, ale po zaledwie 11 spotkaniach został zwolniony. Od tej pory nie pracował, mimo ofert m.in. z Chin i Cypru, Armenii i Iranu. ●

Co dalej z kadrą

Reprezentacja jak klubik z okręgówki

Wesołek



Wystarczyła korzystna finansowo oferta z kraju, w którym Paulo Sousa dogada się z otoczeniem lepiej niż nad Wisłą, by z Polski chciał czmychnąć. Pozostawiając reprezentację i jej kibiców w poczuciu, że swojej roboty nie traktował zbyt poważnie.

Gdy niespełna rok temu ówczesny prezes PZPN Zbigniew Boniek przedstawiał go jako nowego trenera reprezentacji Polski, nie mógł się nachwalić Portugalczyka. – Gdy dzwoniłem po Europie i wypytywałem o pana So-

usę, od wszystkich słyszałem: „Zibi, top!” – opowiadał. Przyjechał do Polski piłkarz niegdyś wybitny, ale trener co najwyżej dobry, ocierający się o największy futbol. Lepsi, według Bońki, chcą pracować w klubach, a nie w reprezentacjach.

Drużyna zaczęła grać lepiej albo przynajmniej wszyscy chcieliśmy ją widzieć lepszą – nawet po zremisowanym 3:3 meczu z Węgrami nad utyskiwaniami na grę obronną dominowały zachwyty nad polotem w ataku. Po erze topornej i zachowawczej piłki prezentowanej przez drużynę Jerzego Brzęczka przyszedł czas futbolu bardziej radosnego, a drużyna Sousy miała jakiś styl: próbowała zaskoczyć przeciwnika agresywnym odbiorem piłki, elastycznie zmieniała ustawienie w czasie meczu. Miała w składzie najlepszego piłkarza świata – i to wokół Roberta Lewandowskiego orbito-

wała cała reszta graczy. Poczucia, że sprawy idą w dobrym kierunku, nie zmącił nawet marny występ na Euro 2020 – podobalo nam się przecież, że w grze o awans z grupy byliśmy jeszcze w doliczonym czasie ostatniego meczu ze Szwedami.

Z pozycji importowanego mędrca opowiadał nam Sousa rzeczy niemiłe: że nasi piłkarze wyjeżdżają z Polski słabo wyszkoleni, że liga jest na fatalnym poziomie. Miał rację, nie sposób było się na niego obrazić. I dopiero gdy 15 listopada wspaniałomyślnie postanowił dać wolne Lewandowskiemu w meczu z Węgrami i na bardzo ważny bój wypuścił rezerwowych, przestał ufać mu tzw. przeciętny kibic.

Awansu na mundial jeszcze nie przegrał, ba, los dał Polsce w barażach rywali trudnych – łatwych na tym poziomie już nie ma – ale do ogrania. Sousa, który często uży-

wał słowa „projekt”, w „projekt mundial” po roku swojej pracy z naszą kadrą najwyraźniej już nie wierzy. Podobno nie podobalo mu się, że w Polsce spotyka się z krytyką – nawet jeśli płynęła ona z ust naczelnego krytykanta polskiego futbolu Jana Tomaszewskiego.

Prośbę o rozwiązanie kontraktu prezes PZPN Cezary Kulesza odrzucił.

I słusznie – drużyny narodowej nie powinno traktować się jak klubiku z okręgówki, z którego zakontraktowany pracownik może odejść, jak chce i kiedy chce, bez okresu wypowiedzenia. Jeśli Sousa chce pracować w Brazylii, niech zerwie kontrakt, z wszelkimi tego konsekwencjami finansowymi. W najbliższych dniach do akcji zapewne wkroczą prawnicy obu stron i wypracują jakieś porozumienie. Bo po takim numerze praca Sousy z reprezentacją Polski nie ma najmniejszego sensu. ●